

**PRZYPOMINAMY: PKO Oddział Przemysł 65517-13765-132 to numer konta
Spolecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia”**

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



Z Y C I E

P R Z E M Y S K I E

NR 35 (770)

ROK XVI

29 WRZEŚNIA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

PŁOTKI, REKINY I GĄSZCZE

**N A S Z
KALENDARZ**

WRZESIEŃ

29 środa

Imieniny
Michalina, Michała

30 czwartek

Imieniny
Hieronima, Wery, Zofia

Rocznice
1941 — Początek bitwy pod Moskwą, jednej z największych operacji strategicznych II wojny światowej

PAŹDZIERNIK

1 piątek

Imieniny
Danuty, Remigiusza

Rocznice
1870 — Urodziła się Stefania Sempołowska, pisarka, pedagog, działaczka społeczna, opiekunka więźniów politycznych w okresie międzywojennym (zm. 31 I 1944 r.)
1946 — Zakończenie Procesu Norymberskiego przeciwko zbrodniarzom wojennym

2 sobota

Imieniny
Dionizego, Teofila

Rocznice
1939 — Bitwa pod Kockiem
1944 — Kapitulacja Powstania Warszawskiego
1965 — Zmarł Oskar Lange, ekonomista i polityk (ur. w 1904 r.)

3 niedziela

Imieniny
Gerarda, Teresy

Wschód słońca godz. 5.39,
zachód — godz. 17.10.

4 poniedziałek

Imieniny
Franciszka, Rozalii

Rocznice
1957 — Wystrzelenie przez ZSRR pierwszego sztucznego satelity Ziemi — „Sputnik-1”
1971 — „Lunochod-1” zakończył pracę na Księżycu

5 wtorek

Imieniny
Apolinarego, Igora, Placyda

Rocznice
1817 — Zmarł Tadeusz Kościuszko (ur. 4 II 1746 r.)
1939 — Stracenie obrońców Porty Polskiej w Gdańsku

— Jak wiecie gminna niesie, także w naszym województwie mamy grupę „milionerów”. to znaczy osób zarabiających ponad milion złotych rocznie.

— Rzeczywiście, są tacy. W Przemysłu jest ich pięciu, w Jarosławiu — dwóch, w Lubaczowie — jedna osoba. Są wśród nich także zarabiający powyżej 1,5 miliona w skali roku. Liczniejsza natomiast jest grupa osób, których dochód wynosi 500–600 tysięcy.

— Kim są ci ludzie? Oczywiście nie chodzi o nazwiska. — Przeważnie prywatni piekarze i sklepikarze oraz prowadzący prywatne punkty gastronomiczne, konkretnie — pijalnie piwa.

— Nie są to chyba sympatycy wydziałów finansowych.

— Nie sądzę, żeby mieli do nas żal, skoro my egzekwujemy tylko obowiązujące w tej mierze przepisy, to znaczy naliczamy im wysokość podatku obrotowego (np. dla rzemieślników w granicach 1–6 proc.) oraz podatku dochodowego, który ma charakter progresywny. Dla zilustrowania podajmy, że np. rzemieślnik, mający dochód ponad 480 tysięcy złotych rocznie, płaci podatek dochodowy w wysokości 291 600 zł.

— Czyli wydział finansowy szybko potrafi zrobić z milionera zwykłego zjadacza chleba. Ale są chyba jakieś ulgi?

— Istnieją ustawowe wyłączenia, dotyczące kwot wolnych od podatku dochodowego. Przykładowo: 72 tysiące dla podatnika, 24 tysiące dla jego żony i po 12 tysięcy na każde dziecko. Dopiero zysk powyżej sumy tych kwot podlega opodatkowaniu i jest to konieczność, zabezpieczająca interesy skarbu państwa. Rzemieślnicy nie są natomiast objęci podatkiem wyrównawczym...

— To jeszcze jeden podatek z bogatej kolekcji?

— Podatek wyrównawczy płaci osoba, której dochód roczny przekracza 144 tysiące złotych*).

— To znaczy, że pan także płaci... Wystarczy przecież zarobić ponad 12 tysięcy miesięcznie, by znaleźć się pod lupą wydziału finansowego.

— Tu również istnieją wyłączenia ustawowe, np. w przypadku, gdy osoba zarabiająca powyżej tej kwoty ma na utrzymaniu rodzinę (24 tysiące zł na współmałżonka podlega wyłączeniu oraz po 12 tysięcy na każde dziecko, względnie rodziców i rodzeństwo, niezdolnych do pracy). Są również inne jeszcze wyłączenia, na podstawie odrębnych przepisów.

— Jakich? To brzmi tajemniczo.

— Okólnik ministra finan-

sów wyjaśnia, że podatkiem wyrównawczym nie są objęte na przykład wynagrodzenia w naturze, nagrody, dodatki funkcyjne, ryczałty za rozłąkę, wartość deputatów, posiłków regeneracyjnych, ekwiwalenty za umundurowanie, zapomogi, zasiłki chorobowe, świadczenia r tytułu wypadków przy pracy,

nych zarobkach ludności — nie miałyby już czasu na nie innego, jak tylko naliczanie podatku wyrównawczego.

— Rzeczywiście, przepis jest niezyciowy, gdyż aktualnie, gdyby miał być rygorystycznie przestrzegany, podatkiem wyrównawczym musielibyśmy objąć większość obywateli. Trze-

zarabia 145 tysięcy zł rocznie, a jego żona (powiedzmy — lekarz) zarabia 90 tysięcy, ale prowadzi ponadto praktykę prywatną i osiąga z niej dodatkowo 80 tysięcy złotych, płacąc w takim przypadku ryczałt miesięczny ok. 3 tysięcy zł. W takiej sytuacji kwoty te kumulują się (145 000 + 90 000 + 80 000 = 315 000 zł) i od sumy nalicza podatek. I teraz widzi pan, jak działa przepis: jeśli mąż i żona, pracując w gospodarce uspołecznionej, zarabiają po 144 tys. złotych rocznie, czyli razem 288 tysięcy — nie płacą podatku. W tej drugiej sytuacji, mąż i żona, zarabiając 315 tysięcy rocznie, zapłacą podatek wyrównawczy w wysokości ponad 53 tysiące złotych.

— I ci drudzy na pewno są zdania, że ustawodawcy zabrakło wyobraźni.

— Oczekujemy właśnie na nową ustawę podatkową w tym przedmiocie. O ile mi wiadomo, projekt przewiduje, że nie narażając się na zapłatę podatku wyrównawczego, można będzie zarobić miesięcznie tyle, ile wynosić będzie w danym czasie średnia płaca pracownika gospodarki uspołecznionej pomnożona przez dwa i pół. Np., jeśli średnia wyniesie 12 tysięcy zł, można będzie zarobić do 30 tysięcy miesięcznie, nie płacąc podatku wyrównawczego. Z tym jednak, że przewiduje się łączne wynagrodzeń członków rodziny pozostających we wspólnym gospodarstwie.

— Agenci także podlegają takiemu opodatkowaniu? Wiadomo przecież, że nie są to na ogół ludzie najbiedniejsi.

— Oczywiście, na tych samych zasadach. Z tym tylko, że agent nie ma obowiązku prowadzenia dokumentacji na ponoszone koszty, wobec czego trudno jest obliczyć jego dochód.

— Czyli, ludzie ci są praktycznie poza waszym zasięgiem.

— Praktycznie tak.

— Jak dzieci Babą Jagą, tak niektórych prywatniarzy przestraszyć można tzw. domiar i wtedy przeważnie błędna na sam dźwięk tego słowa...

— Współczesne przepisy nie znają takiego pojęcia i ma ono charakter raczej historyczny. Ogólnie rzecz biorąc, „domiar” polegał na tym, że w przypadku, gdy domniemywano, iż podatnik zarabia więcej niż wykazuje i w związku z tym zanizła podatek — po udowodnieniu mu tego, naliczano domiar od nadwyżki. Obecnie, dzięki systematycznym kontrolom i urealnianiu miesięcznych zaliczek, groźba „domiaru”, po roz-

(Ciąg dalszy na str. 13)

ŻYCIE
rozmawia

z zastępcą dyrektora
Wydziału Finansowego UW
— ALFREDEM FOŁTĄ



a także rekompensaty, gdyż przepis wszedł w życie w czasie, gdy jeszcze nie było rekompensat.

— Innymi słowy, życie toczy się wariko, a przepisy pozostają w tyle, choć nie przypuszczam, aby były egzekwowane, gdyż wówczas wydziały finansowe — przy obec-

ba jednak podkreślić, że obowiązuje w tym zakresie pewna zasada — taka mianowicie, że jeśli pracują mąż i żona, to nie łączy się ich dochodów.

— Nie zawsze jednak, o ile mi wiadomo...

— Tak, i tutaj najlepiej będzie, jeśli znów posłużymy się przykładem. Założmy, że mąż

TEMIDA USPOŁECZNIONA

31 grudnia br. dobiegnie końca kadencja ławników ludowych sądów wojewódzkich i rejonowych oraz członków kolegiów do spraw wykroczeń. Poprzednie wybory odbyły się przed 6 laty, w październiku 1976 roku. Na fakt wielokrotnego przedłużania kadencji wpłynęła niewątpliwie sytuacja społeczna nacechowana wieloma napięciami i konfliktami uniemożliwiającymi przeprowadzenie wyborów w klimacie spokoju.

Wybory ławników ludowych stały się obecnie pilną koniecznością. W ostatniej dekadzie sierpnia przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński wystosował list adresowany do przewodniczących wojewódzkich rad narodowych, w sprawie trybu i form przeprowadzenia wyboru ławników. List akcentuje potrzebę zadbania o dobór odpowiednich kandydatów, z- szczególnym uwzględnieniem kryterium ideowo-moralnego wyrażającego się w ich postawach. Skład społeczny kandydatów winien zapewnić reprezentację wszystkich patriotycznych sił politycznych oraz grup zawodowych.

We wszystkich województwach powołano zespoły koordynacyjne kierowane przez przewodniczących wojewódzkich rad narodowych, w skład których wchodzi przedstawiciele PZPR, ZSL i SD, ogniw FJN, obywatelskich komitetów odrodzenia narodowego, organizacji społecznych i młodzieżowych, wojewodów, prezesów sądów wojewódzkich oraz sądów pracy i ubezpieczeń społecznych, dyrektorów wydziałów urzędów wojewódzkich.

Odbyły się już zebrania pracownicze, zebrania organizacji społecznych oraz wiejskie, na których wysuwane były kandydatury na odpowiedzialne i ważne społeczne funkcje ławników i członków kolegiów orzekających. Najbliższe sesje rad narodowych dokonają wyboru społecznych sędziów.

Temat ostatnich dni

Ocenia się, że w kraju wybierzemy ponad 60 tysięcy ławników i członków kolegiów do spraw wykroczeń. Należy w tym miejscu zaznaczyć, iż procedura w tym zakresie pozostawia problem dokładnego określenia liczby ławników w danym województwie do decyzji właściwej rady narodowej. W poprzednich wyborach wyłoniono ponad 68 tysięcy ławników, jak również członków kolegiów do spraw wykroczeń.

Spróbujmy poddać krótkiej charakterystyce działalność kolegiów. Są one, podobnie jak instytucja ławników ludowych, organem kolegiatnym. Zasiadają w nich szczerze zaangażowani działacze społeczni. Kolegia do spraw wykroczeń rozpatrują szeroki zakres spraw i są wład-

ne orzekać kary w postaci grzywien, aresztu oraz nagan.

Szczególnie istotnym składnikiem funkcjonowania kolegiów jest działalność par excellence profilaktyczna. Znajduje ona odzwierciedlenie m. in. w praktyce przekazywania otrzymanych wniosków o ukaranie do zakładów pracy lub komisji pojednawczych w celu zastosowania środków wychowawczych, przy równoczesnym odstąpieniu od wszczynania postępowania przed kolegium. Godzi się w tym miejscu podkreślić również, iż kolegia władne są do orzekania o czasowym zakazie prowadzenia pojazdów, współpracują także z komisjami społeczno-lekarskimi do spraw przymusowego leczenia alkoholików. Na swoje posiedzenia zapraszają przedstawicieli zakładów pracy, z których wywodzą się obwinieni, bywa, że sygnalizują kierownictwom zakładów o faktach nieprzestrzegania prawa przez pracowników.

Można z całą odpowiedzialnością rzec, że należące do organów sprawiedliwości kolegia orzekające do spraw wykroczeń obu instancji spełniają doniosłą rolę w procesie utrwalania zasad współżycia społecznego. Ich działalność pogłębia w społeczeństwie szacunek do prawa. Zarówno praca ławników, jak i członków kolegiów orzekających jest autentycznym potwierdzeniem pogłębiania się procesu uspołecznienia wymiaru sprawiedliwości w warunkach państwa socjalistycznego.

HENRYK GRYZUZA

...nie ma spraw których nie moglibyśmy wspólnie rozwiązać

Na półkach księgarskich pojawiły się ostatnio dwie ciekawe książki, wydane przez „Książkę i Wiedzę”, autorstwa Biura Prasowego Rządu: „300 NIESPOKOJNYCH DNI — wydarzenia i fakty” oraz „PRZED 13 GRUDNIA”.

Pierwsza pozycja, jak czytamy we wstępie: „Adresowana do każdego, stanowi zapis z naszej współczesności, mający ułatwić przypomnienie sobie i uporządkowanie w pamięci bogactwa faktów, ocenę działań władz państwowych, obserwację nowych zjawisk zachodzących w życiu społeczeństwa i jego poszczególne środowiska” w okresie od 10 lutego 1981 r., kiedy to na czele rządu stanął gen. Wojciech Jaruzelski, przez następnych 300 dni — „pełnych napięć i wciąż nowych konfliktów oraz prób ich rozwiązania, dni znaczących cennymi inicjatywami lub nieodpowiedzialnością, ważnymi decyza-

mi lub warcholstwem, pracą lub marazmem, marnotrawstwem, nawet anarchią”. Cytowany wstęp kończą autorzy takim oto zdaniem: „Jeśli wnioskiem po tej lekturze będzie przeświadczenie, iż nie ma spraw, których nie moglibyśmy

pracą są naszą polską koniecznością, naszą jedyną szansą — cel wydania diariusza (tak określają swą książkę autorzy) zostanie osiągnięty”.

Druga z awizowanych pozycji jest wymownym uzupełnieniem pierwszej — przedstawia bowiem te wydarzenia, które przechylały szalę i były bezpośrednią przyczyną ogłoszenia stanu wojennego. Najciekawsze bez wątpienia są te fragmenty książki, które zawierają zapis magnetofonowy z radomskiego posiedzenia Prezydium Komisji Krajowej „Solidarności” oraz przewodniczących zarządów regionalnych tej organizacji a także posiedzenia KK, odbytego w Gdańsku 10 grudnia 1981 roku.

Polecamy obie publikacje naszym Czytelnikom. Warto bliżej poznać — lub przypomnieć sobie — fakty, by wyciągać z nich określone wnioski.

wspólnie rozwiązać, jeśli refleksją będzie myśl, że porozumienie narodowe i poczucie obywatelskiej odpowiedzialności dokumentowane rzetelną

Lektura dla wszystkich

wspólnie rozwiązać, jeśli refleksją będzie myśl, że porozumienie narodowe i poczucie obywatelskiej odpowiedzialności dokumentowane rzetelną

przekrój tygodnia

18 WRZEŚNIA (SOBOTA)

★ W galerii PAX w Przemyślu otwarto wystawę malarstwa nieprofesjonalnej artystki Ireny Sliwy. Większość prezentowanych prac przeznaczona jest na sprzedaż, a część uzyskanych tą drogą funduszy autorka zadeklarowała się przekazać na konto budowy przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego”.

19 WRZEŚNIA (NIEDZIELA)

★ II Wojewódzki Przegląd Wojskowych Amatorskich Zespołów Artystycznych odbył się na scenie Zakładowego Centrum Kultury Robotniczej przy ZPP w Przemyślu. Wśród sześciu występujących grup zdecydowanym zwycięzcą został zespół wokalnoinstrumentalny Bieszczadzkiej Brygady WOP „Granica”.

20 WRZEŚNIA (PONIEDZIAŁEK)

★ Ocena działalności jednostek handlowych w województwie w aspekcie wdrażania reformy gospodarczej — była głównym tematem posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Przemyślu. Analizując bieżącą sytuację handlu zwrócono szczególną uwagę na skargi, wnioski i sygnały od ludności napływające w ciągu ostatnich miesięcy do Komitetu Wojewódzkiego.

★ W Urzędzie Wojewódzkim w Przemyślu odbyła się narada naczelników miast, miast-gmin oraz gmin, na której dyskutowano o sprawach związanych z akcją zgłaszania kandydatów na ławników sądowych i kolegium ds. wykroczeń. Omówiono także bieżące zadania gospodarcze.

21 WRZEŚNIA (WTOREK)

★ W trakcie posiedzenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu dokonano podsumowania konkursu „Gospodarna Wieś — najlepszy sołtys”. Pierwsza nagroda przypadła wsi Gorajec (gm. Cieszanów), której sołtysiem jest Szymon Tarnawski.

★ Na terenie naszego województwa przebywał wiceminister rolnictwa i gospodarki żywnościowej Henryk Burczyk. Dokonano rozliczenia pisemnych ustaleń przyjętych podczas roboczej wizyty w lipcu br. Wiceminister Burczyk spotkał się z przedstawicielami władz wojewódzkich oraz wizytował kilka państwowych gospodarstw rolnych.

22 WRZEŚNIA (ŚRODA)

★ Cukrownia w Przeworsku, jako jedna z pierwszych w kraju, rozpoczęła tegoroczną kampanię. Co prawda obecne zbiory buraków nie dorównują plonom z roku ubiegłego, jednak spodziewana jest wyższa niż wtedy zawartość cukru w korzeniach. W sumie więc prognozyki są nie najgorsze.

23 WRZEŚNIA (CZWARTEK)

★ Ocena sytuacji finansowo-gospodarczej województwa przemyskiego na tle wykorzystania zbiorczego budżetu za lata 1980 i 1981 — była tematem wyjazdowego kolegium Ministerstwa Finansów, któremu przewodniczył szef tego resortu Marian Krzak. W trakcie wizyty członkowie kolegium odwiedzili kilka zakładów pracy naszego województwa.

★ „Problemy wychowania dorastającej młodzieży” — to główny temat plenarnego posiedzenia Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w Przemyślu. Powzięto m. in. uchwałę w sprawie poparcia dla Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

24 WRZEŚNIA (PIĄTEK)

★ Zakończył się cykl rejonowych spotkań członków kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego z przedstawicielami komisji społecznych zakładów pracy. Omawiano sprawy zaopatrzenia pracowników w owoce i warzywa. Okazuje się, że pomimo obfitych tegorocznych zbiorów akcja „Witamina” nie wszędzie przebiega prawidłowo.

CHOĆ HUTA POD NOSEM

Niedawno pisaliśmy o zalegających sklepy rozmaitych przetworach owocowo-warzywnych i marynatkach wyprodukowanych ze zbiorów 1981 roku, apelując do handlowców o rychłą obniżkę ich cen — zapobiegającą marnotrawstwu. W połowie września przecena (spóźniona co najmniej o miesiąc) stała się faktem i „starocie” w szybkim tempie, z małymi wyjątkami, zniknęły ze sklepowych półek, trafiając do klientów, a nie do „kasacji”. Atrakcyjne ceny wpłynęły na to, że spora część przetworów wykupiono jedynie po to, aby... zdobyć słoiki potrzebne gospodyniom domowym, które wykorzystując tegoroczny urodzaj owoców i

możliwość zakupu dodatkowo cukru na kartki mięsne, zintensyfikowały produkcję własnych zapasów na zimę. Tak więc owe słoiki zastąpiły wszelkie „twisty” i „wecki”, których w sklepach jak na lekarstwo. I jak na ironię, w województwie szczycącym się największą w kraju hutą szkła opakowaniowego, której — a na to wychodzi — nasi handlowcy dziwnym trafem jakby... unikali. Złośliwi mówią, że kto wie, czy nie jest to aby „zmowa” handlu i producentami przetworów owocowo-warzywnych („klient w domu niewiele sobie przycięje na siłę i będzie musiał odwiedzać sklepy, a my ubijemy na tym interes...”). (ivo.)

Prostujemy i przepraszamy

Serdecznie przepraszamy PT Czytelników, szczególnie tych, którzy kompletują roczniki „Życia Przemyskiego”, za bardzo istotne niedopatrzenie i dopuszczenie do ukazania się poprzedniego numeru tygodnika z błędną datą. Niestety, podobny chochlik korektorski wydarzył się (w ciągu prawie 15 lat wydawania pisma) już po raz drugi. Zrobimy wszystko, aby to się nigdy nie powtórzyło.

Tym, którzy zechcą posiadany w zbiorach numer „Życia” opatrzyć właściwą datą — proponujemy do wycięcia (i przyklejenia w odpowiednim miejscu) tę oto cyfrę:

22

(bo nie 15, lecz 22 września 1982 roku było przed tygodniem).

REDAKCJA

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15, telefony 22-00 i 73-84. DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne NR INDEKSU 38-512 PL ISSN 0208-6946. T-3

Wesele w domu... rencistów

Na ślubnym kobiercu w przemyskim Urzędzie Stanu Cywilnego stanęli ostatnio 58-letnia KAROLINA STADNIK i 75-letni STANISŁAW ZEMELKO. Pan młody jest znanym w środowisku działaczem społecznym, uczestnikiem walk o wolność i władzę ludową, posiadaczem Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Młodej parze „matkowała” dyrektor Domu Emerytów i Rencistów, którego oboje są pensjonariuszami — pani Barbara Batowska. będąc nie tylko świadkiem zaślubin, ale jednocześnie organizatorem wesela, a trzeba wiedzieć, że było ono huczne. Miłą niespodzianką jego uczestnikom uczyniła Przemyska Kapela Podwórkowa. Polkom i oberkom w jej wykonaniu nie oparli się nawet najbardziej podeszli wiekiem goście. Młodej parze życzone wielu lat zgodnego pożycia w małżeńskim stadle.

Wesela w Domu Emerytów i Rencistów nie są czymś nadzwyczajnym. Jak nas poinformowała szefowa kuchni pani Jadwiga Siefert, już czterokrotnie gotowała, smażyła i piekła potrawy na weselne przyjęcia.



Zast. kierownika USC w Przemyślu Marian Łobaza wręcza obrączki nowożeńcom.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Na przykładzie „Spomaszu”

INICJATYWA POPLACA

Fabryka Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz” w Kańczudze produkuje aktualnie m. in. trzy typy pił dla przemysłu mięsnego, które przedtem sprowadzano z Zachodu, płacąc za sztukę kilka tysięcy dolarów.

W sierpniu siedemnaście pił do półtusz wysłano do oceny w zakładach mięsnych. W przygotowaniu jest 48 takich pił nieco już udoskonalonych w stosunku do pierwowzoru.

Informacyjny egzemplarz piły do cięcia kości wysłano do NRD, a kilka sztuk do krajowych adresatów. Jeśli uzyskają one pomyślne oceny to jeszcze w br. kończucki zakład wyprodukuje 70 pił na eksport i 35 dla kraju.

Najnowszą konstrukcją są piły rozbiorowe zaprojektowa-

ne przez pracownika „Spomaszu” inż. Wróblewskiego. Prototyp uzyskał pochlebny ocenę użytkowników i po wprowadzeniu pewnych udoskonaleń będzie to urządzenie dobrej jakości. Aktualnie przygotowuje się kolejną partię 5 sztuk.

Dalej oczywiście trwa też produkcja szaf laboratoryjnych na eksport (24 tys. w bieżącym roku) oraz wózków do farszu.

Mimo licznych kłopotów surowcowych „Spomasz” nieźle sobie radzi. Wpływ na to mają m. in. mechanizmy reformy gospodarczej które nie tylko dają większą samodzielność, lecz także zmuszają do dużej operatywności. Dziś z założonymi rękami nie można czekać na odgórne decyzje. (ced)

Urodzaj

I znowu mamy „klęskę urodzaju” jabłek. Wszędzie drzewa uginają się od owoców, jest ich tyle, że sadownicy mają trudności ze sprzedażą.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Deklaracja i apel pracowników Oddziału Wojewódzkiego BGŻ

My, pracownicy Oddziału Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej w Przemyślu, doceniając szlachetne przedsięwzięcie Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego”, w pełni popieramy ten zamysł i deklarujemy nasz udział poprzez comiesięczne odprowadzanie przez okres 1 roku 0,5 proc. z wynagrodzenia na budowę przedszkola.

Równocześnie apelujemy poprzez Waszą redakcję do wszystkich zakładów pracy na terenie naszego miasta o aktywne przyłączenie się do budowy przedszkola, które służyć będzie najmłodszym mieszkańcom.

Wyrażamy przekonanie, że wspólnym wysiłkiem osiągniemy zamierzony cel.

„FILATELIŚCI — DZIECIOM”

II Przemyska Aukcja Filatelistyczna — prognozy, nadzieje, niewiadome

Rośnie zainteresowanie II Przemyską Aukcją Filatelistyczną, która — jak już kilkakrotnie informowaliśmy — odbędzie się w sobotę, 9 października br. w sali Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Przemyślu. (...) Bardzo ciekawi mnie wasza impreza, tym bardziej że przywiecia jej dobroczynny cel — pisze w liście jeden z filatelistów z Poznania. — Chętnie przyjadę, bo, przysnam, nigdy jeszcze nie byłem na takiej aukcji. Przy okazji odwiedzę wasze piękne strony. Dawno tam nie byłem — jedynie przejazdem w Rzeszowie w 1975 roku”.

Autor listu, którego fragment przytoczyliśmy, zgłosił jednocześnie swój udział w aukcji jako przekazujący „pod młotek” szereg atrakcyjnych polskich i zagranicznych walorów. Są wśród nich m. in. poszukiwane czarnodruki oraz zagraniczne emisie znaczków i okolicznościowych kasowników upamiętniających zagraniczne podróże papieża Jana Pawła II.

Lista walorów przekazanych na aukcję przez filatelistów z Przemysla, Rzeszowa, Jarosławia, Lublina i Poznania powiększa się z każdym dniem, w związku z czym organizatorzy październikowej imprezy nie kryją obaw, że nie wszyscy kondycyjnie wytrzymają trudy kilkugodzinnego „maratonu”, tym bardziej ze atmosfiera w sali będzie na pewno gorąca. Dowodem tego zresztą przykład kwietniowej aukcji „Filatelistów-dzieciom”, gdzie — jak wielu pamięta — emocji było to niemiara. Ale i blon był wówczas imponujący w postaci ponad 10 tys. zł, która to suma przekazano na konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego”. Czy uda się powtórzyć kwietniowy rezultat? Czy znowu padną rekordowe notowania jak np. w przypadku licytacji bloku „srebrny papier” — to pytania, które już wkrótce przestaną być niewiadomymi.

Organizatorzy aukcji są w każdym razie dobrej myśli, licząc na dużą frekwencję i ruch w interesie, spotęgowanej powszechną świadomością,

że w całej tej filatelistycznej zabawie chodzi przecież o głębszy cel, najładniejszą wyrażony w hasle „Filateliści — dzieciom”.

Przekrój walorów, jakie zostaną wystawione na jesiennej aukcji, jest bardzo różnorodny. Wśród oferowanych walorów znajdują się takie, do nabycia których wystarczy kilkadziesiąt złotych, ale i nie zabraknie również pozycji dla koneserów, gdzie cena wywoławcza opiewać będzie na kilkanaście tysięcy złotych!

Kolekcjonerzy literatury filatelistycznej też staną przed niebywałą okazją. Oprócz zaanonsowanego już przed tygodniem poszukiwanego przez wielu albumu „Poczta Polska w 1944 roku” na aukcję trafi też, wprost nieosiągalne już na naszym rynku, wydawnictwo w postaci monografii „400 lat Poczty Polskiej” do której cennym załącznikiem w formie wklejki jest arkusik znaczków (pozycja katalogowa 927 II), wydany w 1958 r. z okazji wystawy „400 lat Poczty Polskiej” w Warszawie.

O ile aukcja przeznaczona jest przede wszystkim dla filatelistów zaawansowanych, o tyle towarzysząca jej loteria filatelistyczna powinna sprawić radość początkującym zbieraczom znaczków pocztowych. Z myślą o najmłodszych członkowie PZF przekazali bezinteresownie kilkadziesiąt fantów na październikową loterię. Na liście ofiarodawców znajdują się również Rodziny Dom Dziecka „Maksymiaków” w Przemyślu, który jest prawdziwym sojusznikiem naszych inicjatyw.

Dodatkowego splendoru naszej imprezie doda fakt stowosowania — za zgodą Ministerstwa Łączności — w tym dniu na stoisku pocztowym specjalnego datownika okolicznościowego z okazji Dnia Znaczków. W związku z tym, Wojewódzki Urząd Poczty postarał się o stosowne znaczki — nowości Poczty Polskiej, a Oddział Wojewódzki RSW „Prasa — Książka — Ruch” o okolicznościowe koperty (w dwóch wersjach), które będą sprzedawane w przemyskim KMPiK. Warto chyba będzie się tu wybrać w sobotnie przedpołudnie, 9 października. (n)

PORTRET LUDZI ZARADNYCH

NIE CZEKAJĄC
NA
SPÓŁDZIELCZE
„M”



Jeśliby sporządzić zestawienie problemów, z którymi najczęściej przychodzi się borykać naczelnikom i prezydentom miast, to niezbić z niego wynika, że najważniejszy, a może nawet najwyższy ich procent stanowią sprawy mieszkaniowe. Przychodzą z nimi różni ludzie: starzy i młodzi, biedni i zamożni. Sytuacje bywają dramatyczne, a władza często nie może nie zaradzić, bo nie dysponuje po prostu wolnym mieszkaniem. Podobną sytuację można zaobserwować w spółdzielniach mieszkaniowych, szczególnie w dniach przyjęć interesantów.

Są jednak ludzie, którzy nie czekają na przysłowiową mannę z nieba, na spółdzielcze „M”.

Próbują własnymi siłami, nieraz kosztem dużych wyrzeczeń, urządzić sobie własny, przytulny kąt. Są tacy również w Przemyślu.

KRYSTYNA I WIESŁAW BANASIEWICZ mieszkają przy ul. L. Pasteura 25. Postanowili złożyć im wizytę, aby przekonać się na ile prawdziwe są opinie, że w starym, drewnianym domku (wybudowanym bodajże w 1925 r.) urządzają sobie przytulne mieszkanie.

Krystyna pracuje w znajdującym się tuż obok domu kiosku spożywczym. Gdy wyjął się jej, z jakim przyjechałem zamiarem, zdziwiła się nieco, ale powiedziała, że mąż powinien niedługo wrócić z grzybów, to wtedy opowiedzą mi historię swojego, tak — swojego już domu.

Zakupili go w ubiegłym roku, a konkretnie kupił im go matka Waclawa, za 60 tys. złotych. Wcześniej mieszkali u niej, gnieździło się tam jednak w sumie 11 osób — było więc trochę ciasno. Młodzi (dziś trzy lata po ślubie) postanowili szukać jakiegoś własnego kąta i znaleźli...

— Jak zobaczyłem ten dom, to się przestraszyłem — mówi p. Waclaw. — Pokrzywy wchodziły do okien, wkoło wysokie zielsko, przeciekający dach. A jak tu w środku wyglądało? Wystarczy powiedzieć, że wywoziłem stąd 10 furmanek śmieci.

Trzeba wspomnieć, że mieszkanka tu uprzednio samotna kobieta, która chciała koniecznie otrzymać

inne, lepsze mieszkanie — o dotychczasowe nie przejawiała więc żadnej troski.

Banasiewicze kupili dom we wrześniu, a święta Bożego Narodzenia spędzili już na swoim, tzn. w jako tako urządzonej kuchni i pokoju. Dzisiaj te obydwie pomieszczenia prezentują się okazale — nowe okna tynki, segmenty. Z tymi ostatnimi nie było przynajmniej większego problemu, gdyż głowa rodziny pracuje w zakładach meblarskich (raz na pięć lat można napisać podanie o przydział mebli). Przygotowany do tynkowania jest drugi pokój oraz łazienka i spiżarnia, chcą też przed zimą położyć nowy dach. Są to na razie, niestety, tylko marzenia. Potrzebne do tynkowania wapno obiecano im na początku przyszłego roku, a o konieczność do wykonania dachu 5 arkuszy blachy ocynkowanej trzeba się starać u samego prezydenta Przemyśla. Tu muszę sobie pozwolić na małą refleksję...

Gdyby tak urzędnicy zajmujący się rozdziałem deficytowych materiałów spacerowali się na Zielonkę, zobaczyli dom pod numerem 25, to nie kazaliby pisać podań, przestaliby mówić o przyszłorocznych terminach. Jeśli na zimę Banasiewicze nie będą mieli nowego dachu (stary przecieka), to może ulec zniszczeniu tak mierzwi i z trudem już odremontowana część budynku. Oczywiście urzędnik zasłonił się przepisem, stwierdzeniem, że to nie w jego gestii, że — po prostu — materiałów nie ma, ale... na wille-bunkry idą tony wapna i setki arkuszy blachy, a tu tego ma nie starczyć?

Działka jest wprawdzie niewielka (3 ary), ale Banasiewicze cieszą się, że będą mieli wkoło domu kwiaty, że jak ogrodzą, to będą mogli hodować kilka kur, a może i prosiaka (muruwany chlewik już stoi).

— Wszystko byłoby bajką, gdyby można było kupić potrzebne materiały. Ale jak nie dasz w łapę, albo pół litra, to nie nie załatwisz. Ile ja się najędziałem za oknami, cementem, eternitem — wspomina p. Waclaw.

Banasiewicze pamiętają też, że czasem traktowano ich jakby trochę złośliwie. Kiedyś mieli zrzucony żwir na skraju drogi, tuż

przed domem, bo na małym podwórku nie było miejsca. Przeszkadzało to komuś bardzo, bo zjawiał się urzędnik i trzeba było zapłacić 500 złotych kary. Dziś mówią, że była to pewno pomoc dla młodych małżeństw, bo przecież można było kazać usunąć, a nie od razu karać.

Sąsiedzi z początku patrzyli podejrzliwie na ich poczynania. — Cóż oni z tej rudery zrobią — pytali sceptycznie. — Teraz, gdy widzą, że młodzi nie na żarty robią z tego całkiem solidne i funkcjonalne mieszkanie, zmieniili zdanie i chętnie nawet im pomagają.

Jak p. Krystyna gospodaruje budżetem, to starca im jeszcze na remont? Po zapłaceniu rat różnych pożyczek (w sumie 4,5 tys. złotych miesięcznie) zostaje 12 tys. złotych na trzy osoby, bo jest jeszcze 3-letni Piotruś. Trzeba jednak zaznaczyć, że jarzyny mają z działki, w mięso wspomagają ich rodzice p. Krystyny.

— W tym roku nie kupiłam jednak żadnych nowych rzeczy dla siebie ani dla męża, do kina chodzimy sporadycznie. Musimy żyć oszczędnie, bo inaczej nie starczyłoby nam do pierwszego.

Czas kończyć wizytę u państwa Banasiewiczy. Gdy mąż wychodził karmić nutrie, pani domu zwierza się, że osiągnięcie tego co już mają, zawdzięcza w dużej mierze jego pracowitości, zgodnemu współżyciu.

— Mąż nie uznaje odpoczynku w formie długiego snu lub leżenia. Chociaż ma na drugą zmianę wstaje o szóstej. W bloku chyba by się zanudził, choć ja chciałabym być bliżej śródmieścia, wrócić do swej dawnej pracy. Może kiedyś...

Może ktoś pomyśli, że sugeruję, aby każde młode małżeństwo bez mieszkania kupowało i remontowało stare rudery. Nic podobnego. Chciałem tylko pokazać, że... można i tak. Trzeba tylko uporu, wytrwałości i pracowitości. Nie można się też zrażać pierwszymi niepowodzeniami, czyjaś bezdušnością.

C. DUŠKO
Fot. R. P.

NIEPOTRZEBNA
WRZAWA?

Kierownik Zakładu Prefabrykacji Betonów w Radymnie, ZBIGNIEW KĄDZIOLKA zasugerował przed kilku laty w miejscowym Komitecie partii, iż czas najwyższy, by pomyśleć o budowie osiedla mieszkaniowego dla jego załogi. Reakcją była taka, że niektórzy pukali się w czoło spoglądając w kierunku śmiałka, inni proponowali, by dla odważnego odlać medal, a tych, co wierzyli naprawdę w powodzenie tego przedsięwzięcia, było niewiele. Stało się na tym, że jak miasto ma teren, to zakład wyprodukuje poza planem płyty. Gdy było jedno i drugie — okazało się, że nie ma wykonawcy. Zaczął przeto kierownik Kądziołka wydeptywać ścieżki do różnych instytucji. Trafił w końcu do Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej i ta podjęła się wybudować kilka domów jedno- i dwukondygnacyjnych. Owcześnie władze administracyjne i polityczne województwa przyklasnęły inicjatywie i sprawę udało się ruszyć z miejsca. W listopadzie 1978 roku przedstawiciele administracji państwowej (m. in. wojewoda), miejscowej instancji partyjnej i resortu budownictwa (w tym prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej) spisali notatkę, z której wynikało, że ZPB będzie otrzymywać 45 proc. gotowych mieszkań za okazaną pomoc przy wznoszeniu bloków na Osiedlu Budowlanych. „Betoniarńia” z zadań swych wywiązywała się bez zastrzeżeń; na plac budowy dostarczano zakładowym transportem płyty, stal, żwir, piasek i inny budulec. Zainteresowani szybkim otrzymaniem własnego mieszkania przychodzili do pracy również w niedzielę i święta, by wyprodukować tę ponadplanową ilość elementów.

W styczniu 1980 roku kierownik Kądziołka otrzymał z Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej telefonogram, z którego wynikało, że zakład ma do rozdziału między pracowników 14 mieszkań z efektów 1980 roku. Specjalnie powołana w ZPB komisja dokonała rozdziału lokali. Do końca tegoż roku budowlancy nie oddali jednak ani jednego mieszkania i z tej to prostej przyczyny nikt z umieszczonych na liście do bloku się nie wprowadził.

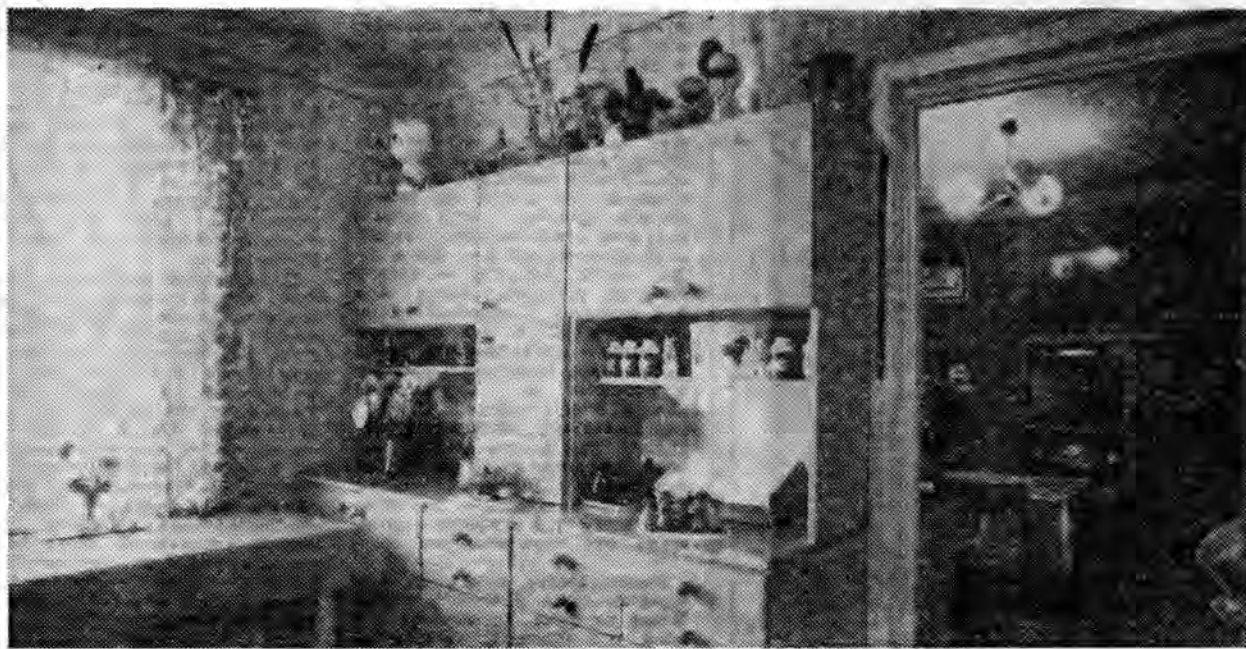
W rok później 16-osobowa komisja (w jej skład wchodził przedstawiciel wojewódzkich i miejskich władz administracyjnych, instancji partyjnej oraz Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej i członkowie dyrekcji przedsiębiorstwa, któremu ZPB podlega) spisała notatkę, w której czytamy m. in.: Z uzyskanych do 30 listopada 1981 roku 28 mieszkań — 24 przekazać ZPB Radymno, 2 — Urzędowi Gminy w Radymnie i 2 — podwykonawcom. W dalszym terminie przekazywać sukcesywnie następne mieszkania zgodnie z ustalonymi porządkami, tj. 45 proc. efektów”. W ZPB sporządzono zatem nową listę, powiększając ją o dalsze 6 nazwisk, zaś 4 mieszkania przekazano dobrowolnie do dyspozycji podwykonawcom.

Mówi Z Kądziołka: — Ja za nimi chodzę, a nie spółdzielnia, z naszej puli oddaliśmy te 4 mieszkania, by zachęcić przedsiębiorstwa do przyjęcia zlecenia na wykonanie robót specjalistycznych, bo nikt się tego nie chciał zająć. 20 osób z listy otrzymało od nas pisemne skierowania do konkretnego bloku i pod wylosowany numer mieszkania.

Kiedy 4 bloki były już prawie gotowe, w Radymnie powstała spółdzielnia mieszkaniowa 7 czerwca br. zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Jarosławiu zwrócił ZPB kopię skierowań, a w piśmie przewodnim zaznaczono, że „...w Radymnie powstała nowa samodzielna spółdzielnia mieszkaniowa, która jest jedynym dysponentem mieszkań na terenie Radymna”. W taki oto przedziwny sposób unieważniono wcześniejsze ustalenia. Jak się później okazało, nie respektowała ich również nowo utworzona spółdzielnia.

Kierownik Kądziołka kontynuuje rozważania: — Na początku była to budowa nie ujęta w planie centralnym, a teraz wszystko zaliczono do efektów. W zeszłym roku oddelegowaliśmy na kilka tygodni 15 osób do budowy bloków. Z zobowiązań ujętych w notatce wywiązaliśmy się w całości, wszystko robiliśmy z myślą o załodze. Jak przyszło do podziału mieszkań, to spółdzielnia w Radymnie rozdała między naszych pracowników tylko 10. Później, na skutek naszych interwencji, dodano nam na otarcie lez jeszcze 2. Przy podziale tych 12 mieszkań nie byłem obecny... Wie pan, najprościej jest dzielić gotowe efekty. Oszukano załogę, oszukano mnie. Obiecałem np. M., którego ściągnąłem do roboty, bo fachowiec to przedniej marki, mieszkanie. Na liście sporządzonej przez radę spółdzielni jednak się nie znalazł. Jak ja mogę mu teraz spojrzeć w oczy?

Elżbieta P. złożyła sobie książeczkę miesz-



MIĘSO POTRZEBNE NIE TYLKO NA ROK...

kaniową w 1977 roku. W spółdzielni mieszkaniowej w Jarosławiu powiedziano jej, że jako osoba zatrudniona w resorcie budownictwa (pracuje w ZPB) ma prawo otrzymać mieszkanie w trybie przyspieszonym, w terminie do trzech lat. Wraz z mężem Ryszardem i dwójkiem dzieci wynajmują pokój z kuchnią u brata męża. Stosunki między obiema rodzinami nie układają się najlepiej. Tak przynajmniej twierdzi Ryszard P. Oboje ucieszyli się niezmiernie, kiedy 7 października 1981 roku otrzymali pismo o treści: „Kierownictwo zakładu, NSZZ „Solidarność” i komisja mieszkaniowa przy zakładzie kieruje obywatela na mieszkanie spółdzielcze typu M-4, blok nr 7, mieszkanie nr 14 na Osiedlu Budowlanych w Radymnie”.

Kilka miesięcy później, jak już wspomnieliśmy, powstała samodzielna Spółdzielnia Mieszkaniowa w Radymnie. Elżbieta P. pojechała do Jarosławia i w tamtejszej spółdzielni usłyszała, że skierowania z zakładu są nieważne i musi przerejestrować się do Radymna. Lista-projekt przydziału mieszkań została wywieszona w maju br., lecz Elżbieta P. na niej nie była.

— Prezes tłumaczył, że jest to decyzja rady spółdzielni i nie na to nie poradzi — mówi Ryszard P. — Twierdził nawet, iż nie ma sensu składać odwołania, bo i tak to już nie zmieni. Odwołanie jednak złożyliśmy, a ponieważ nikt nie poinformował nas o sposobie załatwienia naszej prośby, napisaliśmy zażalenie do Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Przemyślu. Wskutek interwencji tejże, sprawę naszą rozpatrzono ponownie, była u nas komisja, która potwierdziła trudne warunki mieszkaniowe. W końcu umieszczono moją żonę na ostatnim miejscu na liście przyspieszeń. Nie wiem czy wszystko jest w porządku, bowiem na listach przyspieszeń i podstawowej znalazły się osoby, które złożyły sobie książeczki mieszkaniowe później niż my, np. Bogusława P. czy Marek K.

Małżonkowie P. nie mogli się pogodzić z decyzją rady spółdzielni — w ich odczuciu była ona dla nich wielce krzywdząca. Zainteresowali swoją sprawą wojewódzką instancję partyjną, pan Ryszard trafił również do naszej redakcji.

Kiedy znałem już przebieg wydarzeń z relacji kierownika Kądziołki i Ryszarda P. — postanowiłem udać się do Spółdzielni Mieszkaniowej w Radymnie, by na miejscu skonfrontować dotychczas zebrany materiał. Prezesa nie zastałem, gdyż wyjechał do Jarosławia, przewodniczący rady spółdzielni, którą to funkcję sprawuje naczelnik miasta i gminy — również był w tym dniu nieobecny. Informacji udzieliła mi Halina Ródz, prowadząca sprawę członkowską.

— Podstawowymi kryteriami przydziału były warunki mieszkaniowe i okres wyczekiwania — powiedziała — Elżbieta P. została zarejestrowana w spółdzielni w 1977 roku, po uzupełnieniu wkładu, co nastąpiło w czerwcu 1979 r., zaczął się jej liczyć staż kandydatki, a na członka została przyjęta 13 kwietnia br. Marka K., który jest członkiem-założycielem od 1980 roku, umieszczono na liście, bo ma ciężkie warunki mieszkaniowe, zaś Bogusławie P. staż kandydatki zaliczono od sierpnia zeszłego roku, a członkiem jest od tego samego dnia co Elżbieta P., ale ma od niej dużo gorsze warunki mieszkaniowe.

W dalszej rozmowie pani Halina zapewniała mnie, że ze strony spółdzielni nie było żadnych machlojek i cała wrzawa wokół przydziału lokali jest wielkim nieporozumieniem. Wszystkie na ten temat krążące pogłoski to nie innego jak pomówienia. W stosunku do niektórych nazwisk na pewno tak, ale czy do wszystkich? Warto nadmienić, że na dziedzielnicy osób wchodzących w skład rady spółdzielni, zarządu i komisji społecznej — na obu listach znalazło się aż 11 spośród nich. Interesujące jest mimo wszystko całe to sprawy. Jak to się stało, że wielu członków spółdzielni, np. od 1974 roku, mieszkań nie otrzymało, a tym o krótszym stażu je przydzielono?

Zacytujmy jeszcze fragment pisma (z datą 9 IX 1982 r.) skierowanego przez radę Spółdzielni Mieszkaniowej w Radymnie do KW PZPR: „Elżbieta P. jest pracownikiem ZPB Radymno, który to miał otrzymać 45 proc. mieszkań do swojej dyspozycji. Ze względu na nierealizację wcześniej zawieranych porozumień, zarząd postanowił przydzielić dla tego zakładu 12 mieszkań, mając na uwadze dalszą naszą współpracę, jak również wkład wniesiony przez pracowników i ich potrzeby. Na liście przydziału mieszkań były wskazane osoby przez kierownika zakładu...”

Czytając to pismo odnosi się wrażenie, że spółdzielnia zrobiła wielką łaskę przydzielając owe 12 mieszkań dla ZPB. Kierownik Kądziołka stanowczo zaprzecza, by był przy podziale mieszkań i zarzeka się, że po raz drugi wyrolować się nie da. I nikt do dalszej współpracy już go nie namówi. Czy nie bez racji tak mówi? Ciekawe, jakie stanowisko zajęłoby w tej sprawie Centralny Zarząd Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego.

WIESŁAW WOJCIESZONEK

Podczas gdy punkty skupu zboża w większości gmin naszego województwa świecą pustkami, a rolnicy jakoś nie bardzo śpieszą się ze sprzedażą ziarna, to spędy trzody chlewnej i bydła przypominają najlepsze czasy naszej mięsnej zasobności. Fakt ten może cieszyć ale i martwić zarazem, gdyż przy wnikliwszej analizie tego zjawiska dojdzie musimy do niezbyt optymistycznych wniosków.

Można przypuszczać, że znacznie przekraczane plany skupu żywca uzasadniają duże zasoby pasz własnych będących w posiadaniu rolników. Głównie idzie tu o ziarno z tegorocznych zbiorów, którego — jak na razie — skupiliśmy (dane z 15.09.) blisko 13 tys. ton, co stanowi 26 proc. ogólnego planu wojewódzkiego, natomiast rolnicy indywidualni, jak dotąd, dostarczyli do punktów skupu zaledwie 7 tys. ton zboża, realizując swój plan w niespełna 18 procentach. Zachodzi więc poważna obawa, że wiele tysięcy ton zboża, po prostu, nie trafi do skupu i przeznaczone zostanie na skarmianie trzody lub — jak kto woli — w ogóle na wspieranie li tylko produkcji zwierzęcej. Zważymy bowiem, że kontrakcja w tym dziale produkcji rolnej w ciągu 11 miesięcy br. (dane z WZSR) przeszła najśmielsze oczekiwania i właśnie dlatego musi skłaniać do refleksji...

W trzodzie mięsno-słoninowej na plan 37 950 sztuk, zakontraktowano 53 596 sztuk, czyli o 41 proc. więcej. Jeszcze bardziej wymowna w tym zakresie jest dynamika wzrostu kontraktacji w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku i wynosi ona 137,7 proc. Ten zwiększony trend produkcji zwierzęcej (mięsno-słoninowej) mógłby cieszyć gdyby nie fakt, że w wielu gminach nie pokrywa się maćlor, a tuczy się je i niemal nagminnie wyprzedaje. Tylko w lipcu br. do punktów skupu dostarczono 971 maćlor, a w sierpniu — 780. W tym samym okresie ub. roku odpowiednio 485 sztuk i 188. A więc wzrost jest wręcz zastraszający.

Wniosek stąd prosty i bardzo niepokojący: nie będzie matek, nie będzie też prosiąt, a z kolei może braknąć — i to już w przyszłym roku — również bekonów. Zjawisko takie notujemy w punktach skupu, gdyż plan dostawy bekonów (mowa o rolnikach indywidualnych) wykonany został za ostatnie 8 miesięcy w 96 procentach, a dynamika wzrostu nie przekracza nawet 80 procent. Może też brakować dobrego materiału hodowlanego, a ceny na prosieta będą zapewne bardzo wysokie, co wielu rolników skłaniać będzie do zmniejszania hodowli, z uwagi na wysokie koszty samego tuczu i jego opłacalność.

Wydaje się, że z przytoczonych przykładów należy niezwłocznie wyciągnąć właściwe wnioski i stanowczo przeciwdziałać temu nie-normalnemu zjawisku. Mięsa i jego przetworów nie potrzeba nam bowiem tylko na rok czy dwa, a planując perspektywicznie — tak zabezpieczać jego masę, aby jej nie brakowało też w przyszłości, a chłodnie sklepowe znowu nie świeciły pustkami. Jest to bardzo ważne, o ile nie pierwszoplanowe zadanie dla POZH, chimerycznie działających związków hodowców i mało widocznej na wsi pracy służby rolnej, po której w reorganizacyjnych planach i zaleceniach tak wiele sobie obiecywano.

Nie tak dawno pisaliśmy w naszym tygodniku o tym, że gdzieś zginął nam z wiejskiego krajobrazu agronom i zootechnik — ten dobry doradca i przyjaciel rolnika. Poradnictwo fachowe — jak dotąd — ciągle się reorganizuje, urządza i stabilizuje, a prawdziwej poradnikowskiej roboty na wsi jak nie było tak nie ma.

Spis czerwcowy wykazał pewien wzrost pogłowia bydła (w tym krów mlecznych) i trzody chlewnej w porównaniu z rokiem ubiegłym. Wypadałoby się z tego cieszyć, gdyby nie to, że z kolei zanotowaliśmy (mały bo mały, ale jednak) spadek skupu maćlor. Plan wojewódzkie zakładały (tylko u rolników indywidualnych) zakontraktowanie na ten rok 7 380 sztuk bydła rzeźnego; zrealizowano je w 194,6 procentach. Czyli innymi słowy nasi rolnicy przeznaczyli na ubój 14 364 sztuki opasów, w tym niemal procent jałowek o wysokich walorach hodowlanych. Duża, bo przekraczająca 126 procent, jest również dynamika wzrostu kontraktacji w porównaniu z rokiem 1981 — są to dane za 11 miesięcy br. Natomiast punkty skupu GS (za 8 miesięcy) na planowane 3 660 ton wołowiny przyjęły aż 5 842 tony. Do końca roku — biorąc pod uwagę kontraktacje — ilość się jeszcze zwiększy. Plan więc został już wykonany w prawie 160 procentach, przy równoczesnym wzroście dynamiki do blisko 136 proc.

Nie byłoby z tym problemem, gdybyśmy mieli jakąkolwiek gwarancję i pewność, że taka sama liczba zwierząt (a jeszcze lepiej większa) pochodząca z młodego przychowku pozostanie w chłopskich oborach. Dobrze by się też stało, gdyby odczuwalnie poprawił jego jakość — szczególnie bydła mlecznego. Tymczasem fakty, a szczególnie sytuacja na rynku zwierzęco-mięsnym, sygnalizują nam coś odwrotnego. Są realne przesłanki, że pogłowie —

zarówno bydła, jak i trzody chlewnej — może się znacznie zmniejszyć i to już w przyszłym roku.

Najbardziej niepokojące jest to, że do rzeźni trafia wiele cieląt, spełniających wszystkie warunki dobrego materiału hodowlanego. W tym wypadku nie wiadomo co bardziej winić: czy niefrasobliwość hodowców, czy też bardzo mierną, wręcz nieskuteczną, operatywność i działanie różnych związków i służb rolnych, które do tego dopuszczają. Gdzieś się nam ostatnio również zapodziały, tak bardzo potrzebne na wsi, właściwe struktury hodowlane, m. in. związki producentów, wzorowych hodowców, zespołów hodowlanych itp.

Sięgnijmy po przykład. Alarmujący w minionych 8 miesiącach br. na plan 810 ton cielęciny skupiono jej 1698 ton, to jest prawie 210 procent wykonania planu! Obawy budzi również fakt, że mamy tu do czynienia ze stale wzrastającą dynamiką kontraktacji i skupu, która już obecnie przekroczyła 150 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku. W tym samym bowiem czasie roku 1981 skupiono 1128 ton cielęciny, co w przeliczeniu na sztuki daje nam ponad 10 tys. cieląt o średniej wadze 100 kilogramów.

Przeciętnego zjadacza mięsa fakt ten nie tylko nie zmartwi, ale wręcz ucieszy. Zaniepokoi natomiast, a już z całą pewnością zastanowi, dobrego fachowca, planistę i wszystkich, którzy odpowiadają za przyszłość naszego rynku mięsnego. Na ten bowiem problem nie można patrzeć przez pryzmat dnia dzisiejszego i cieszyć się, że skup idzie, że mięsa jest coraz więcej, że stale powiększają się zapasy... To wszystko prawda, tylko jakim odbywa się kosztem? Do czego doprowadzi ta nadmierna wysprzedaż zarówno wspomnianych maćlor, jak i dorodnych jałowek, czy wreszcie cieląt, które mogłyby i powinny przede wszystkim powiększyć przyszłe stada mlecznego bydła? Już sami rolnicy, zaniepokojeni takim stanem rzeczy pytają ze zdziwieniem — dlaczego na punktach skupu nie prowadzi się selekcji zwierząt? Jeszcze nie tak dawno zadanie to spełniały gminne służby rolne, a kto ma się tym zająć dzisiaj?

Wniosek może być tylko jeden. Ktoś mocno pokipiwa sprawę i — odbijając przysłowiową piłeczkę — niebezpiecznie „bawi się” przyszłością naszej hodowli, a tym samym zasobami żywnościowego rynku.

B. SZAFRANIEC



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



100
LAT DZIEJÓW
POLSKIEGO
RUCHU
ROBOTNICZEGO

W drugiej połowie lat dwudziestych komuniści przemyscy koncentrowali swoją uwagę na akcjach w obronie bieżących interesów robotników i chłopów. Wprawdzie KPZU była w tym czasie na tym terenie partią kadrową, lecz rozwijała ożywioną działalność. Do najsilniejszych komórek należała organizacja partyjna w Buszkowickach. Czołowymi działaczami byli: Józef Fedyniak (ps. Gajda), Józef Fok (ps. Wroński), Stefan Szumelda (ps. Berkuł), N. Pauch (ps. Żelazny), Zablocki (ps. Hababicki).

W styczniu 1926 r. rozrzucono w mieście ulotki zatytułowane: „Do walki z przeciwnościami sanacji rządowej” i „Do walki z redukcją placówkowych”. Kolportera ulotek Piotra Horba aresztowano. W tym samym miesiącu, w rocznicę śmierci Lenina, wywieszono w centralnych punktach miasta transparenty „Fabryki robotników, ziemia chłopom”. Podobne transparenty pojawiły się obok koszar wojskowych.

W marcu na murach domów umieszczono napisy: „Niech żyje rewolucja proletariatu”, „Do walki z burżuazją”. Podobne hasła pojawiły się w Wyszatcach. Policja schwytała sześciu młodych ludzi, podejrzanych o przeprowadzenie tej akcji. W więzieniu znaleźli się: Władysław Cek, Eugeniusz Kuszek, Leon Szczur, Michał Bielak, Włodzimierz Turczuk, Juliusz Tatus. Dwóch z nich — Szczur i Tatus — było uczniami ósmej klasy gimnazjalnej.

W związku z najściem policji na lokal robotniczego pisma „Światło” we Lwowie, aresztowano redaktora naczelnego i współpracowników oraz zrekwirowano cały nakład gazety. Wśród aresztowanych znaleźli się korespondenci terenowi z Przemysła.

Podobne aresztowania przeprowadzono wśród członków Związku Młodzieży Komunistycznej. W kwietniu przed sądem we Lwowie stanęło 15 działaczy ZMK, w tym 4 z Przemysła. Zapadły wyroki 2—3 lat ciężkiego więzienia.

Nasilenie represji spowodowało potrzebę reorganizacji służb specjalnych powołanych do zwalczania ruchów społecznych w szczególności ruchu komunistycznego. Rozwiązano dotychczasowe okręgowe urzędy i ekspozytury śledcze i powołano w ich miejsce jednolite urzędy śledcze (tworzone i rozwiązywane każdorazowo decyzją ministra). Taki urząd powstał także w Przemyslu. Wskazuje to na wielki zasięg działalności

KPZU w mieście oraz na dużą aktywność PPS-Lewicy, klasowych związków zawodowych i innych postępowych organizacji.

Aktywność członków KPZU z Przemysła wybiegała daleko poza siedzibę okręgu. Np. w Drohobyczu, dzięki inwencji przemyskich działaczy udało się komunistom osiągnąć wpływy w nowo powstałej „Robotniczej Gromadzie”, założonej przez działacza PPS, adwokata Skibińskiego.

Na terenie Drohobycza dochodziło na tle walki o wpływy wśród robotników do konfliktów między PPS a KPZU. Lider PPS, nauczyciel Melnarowicz usiłował osłabić wpływy komunistów w Związku Zawodowym Pracowników Chemicznych oraz w rafineriach „Galicja” i „Nafta”.

Wybory do Sejmu wyznaczono na 4 III 1928 r., do Senatu zaś na 10 marca. Przemyska PPS poszła do nich rozbita na dwie zwalczające się frakcje. Na wiecach przedwyborczych dochodziło do bójków pomiędzy zwolennikami obu skrzydeł. Na kilka dni przed wyborami PPS zorganizowała wiec na Wilczu. Przybyło nań zaledwie 70 osób. W pewnym momencie zjawili się bojówka PPS-Lewicy i wraz ze współdziałającą z nią grupą zwolenników Sel-Robu, oparowała wiec oraz przeformowała swoją rezolucję. Sel-Rob działał pod politycznym kierownictwem KPZU i głosił dążenie do wprowadzenia ustroju socjalistycznego oraz zasadę samostanowienia narodów.

Najbardziej potrzebującym rozdawano karty żywnościowe. W Przemyslu w roku 1928 przed świętami Bożego Narodzenia 428 rodzin otrzymało zapomogę z magistratu. Instytucje charytatywne rozprowadzały chleb, cukier, mąkę, węgiel. Tysiące bezrobotnych wyjeżdżało w poszukiwaniu pracy za granicę. W roku 1927 z Przemysła wyjechało 396 osób do Niemiec, w rok później 1538 osób do Kanady i 106 do Danii.

Na czoło konfliktów społecznych wysunęła się sprawa bezrobotnych, którzy or-

ganizowali marsze głodowe i burzliwe demonstracje. Często zdarzały się starcia z policją demolowano biura pośrednictwa pracy. Począwszy od 1928 roku znów wzrosła się fala strajków okupacyjnych, stanowiących wyższą formę działania. Do największego strajku okupacyjnego w Przemyslu w pierwszych latach kryzysu zalicza się 6-tygodniowy strajk w „Polnej” (1927 r.). Akcją solidarnościową organizowała wówczas KPZU. Przyłączyła się do niej lewicowa organizacja młodzieżowa „Życie”, PPS-Lewica oraz robotnicy fabryki „Cyklop”.

W miarę zbliżania się terminu wyborów, rosła tempe-

no sprawę ostatnich aresztowań i uzgodniono taktykę postępowania w obliczu nadchodzących wyborów. W konferencji brało udział całe kierownictwo partii z Przemysła, m.in. Leon Przeorski, Stanisław Popiel, R. Zminkówna, A. Biały, A. Białowicz. Przeorski proponował zawieszenie działalności organizacyjnej aż do momentu wykrycia prowokatorów i agentów policji, którzy działali w szeregach partii. Propozycji tej nie przyjęto i partia nadal prowadziła pracę na rzecz wzrostu swych szeregów. Nastąpiło nasilenie ruchu strajkowego W roku 1929 odbywały się wiece, demonstracje i pochody. Dochodziło do starć z policją i lamistrami.

W maju 1929 r. wybuchł dwutygodniowy strajk zatrudnionych w cegielniach w okolicach Przemysła. Strajkujący żądali 8-godzinnego dnia pracy i 25 proc. podwyżki płac.

W tym samym miesiącu Michał Sanocki, z inicjatywy legalnego prokomunistycznego Sel-Robu, zorganizował wiec w Pikulicach. Policja rozpedziła demonstrantów, a kilkanaście osób aresztowano.

W obliczu rosnącej fali walk strajkowych w Małopolsce, szczególnie w takich ośrodkach jak: Przemysły, Jarosław, Lwów, Drohobycz, Mościska, Borysław, Dobromil, Sambor — wzmożł się system represji, szykan i terroru.

Rządy wojskowych (tzw. „rządy pułkowników”) zastosowały metody twardej ręki. Wydano ustawy ograniczające zakres swobód obywatelskich. Wprowadzono nowy regulamin więzienny, który zrównywał więźniów politycznych z kryminalnymi. Wydano dekret przewidujący karę 5 lat więzienia za udział w strajku. W więzieniach zastronono reżim wobec komunistów i ludowców. Pozbawiono więźniów politycznych praw do otrzymywania paczek i listów. Wprowadzono sądy doraźne.

Po manifestacjach w 1929 r. bardzo wzrosła częstotliwość i zaostriżył się charakter wystąpień bezrobotnych. Minister spraw wewnętrznych wydał organom policyjnym polecenie uważnego śledzenia i paraliżowania wszelkich przygotowań do nowych akcji protestacyjnych.

15 lutego 1930 r. miały w Przemyslu miejsce starcia bezrobotnych z policją. Policja dokonała w pierwszych dniach lutego szeregu rewizji i prewencyjnych aresztowań, co oczywiście w znacznym stopniu osłabiło wystąpienie bezrobotnych, chociaż nie mogło mu zapobiec.

Represje stosowane na szeroką skalę wobec strajkujących robotników i więźniów politycznych wywoływały solidarnościowe protesty. Za przykładem robotników również chłopci stosowali metodę strajków. Początkowo ich walka polegała na wstrzymywaniu się od dowozu produktów rolnych do miast oraz od zakupu wyrobów przemysłowych. Chłopci protestowali też przeciwko zmuszaniu ich do bezpłatnych robót drogowych. W powiecie przemyskim tego typu formy protestu zastosowali chłopcy z Buszkowic, Pikulic, Hermanowic, Birczy, Dubiecka, Kuńkowic i Ostrowa.

Komuniści u progu lat trzydziestych stwierdzali w swoim programie, że źródła kryzysu tkwiły w ustroju kapitalistycznym, wobec czego propagowali rewolucyjne obalenie tego ustroju i ustanowienie dyktatury proletariatu.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

RUCH ROBOTNICZY PRZEMYSŁA W LATACH KRYZYSU

Pod koniec roku aresztowano sekretarza KPZU z Drohobycza Mikołaja Strońskiego. Fala represji przeszła też przez Przemysły. Zapadły wyroki skazujące aresztowanych na długoletnie więzienie.

W Przemyslu rozpoczęto kampanię protestacyjną. Czerwona Pomoc Więźniom Politycznym sporządzała wykazy aresztowanych i ich rodzin w celu udzielania pomocy materialnej. Zorganizowano też Komitet Pomocy Bezrobotnym.

Masowe aresztowania nie zahamowały jednak działalności partii. Na przełomie roku 1926/1927 wzrosły nieco szeregi KPZU. Zintensyfikowano propagandę polityczną. Ulotki opracowano w języku polskim, ukraińskim i hebrajskim. KPZU zaniechała biernego stosunku do Ukraińskiej Socjalistycznej Partii, która dzięki legalności działania, zdołała zorganizować znaczne rzesze ludności wiejskiej. KPZU, zmieniając taktykę, aktywnie uczestniczyła w wiecach i zebraniach organizowanych przez USP. Wspólnie tworząno rady chłopskie i demaskowano ugodowy charakter socjaldemokratycznych partii polskich i ukraińskich.

Mimo iż do partii przynikali prowokatorzy i agenci policji, wpływy KPZU wznosiły, o czym świadczyły wybory samorządowe w 1927 r. Na unieważnione listy komunistyczne „Lewicy Robotniczej” głosowało w Przemyslu wielu ludzi.

Na czoło zadań ruchu robotniczego wysunęła się obrona demokratycznych zdobyczy z zachowaniem drogi prowadzącej do realizacji rewolucji socjalistycznej. Zadania te zbiegły się w czasie z kryzysem gospodarczym i pogorszeniem się ogólnej sytuacji społecznej.

Spadła liczba robotników zatrudnionych w przemysle, odpowiednio zaś wzrosła liczba bezrobotnych. W 1928 r. w Przemyslu było 6 tys. bezrobotnych. Otrzymywali oni zasiłki jedynie przez okres 13—17 tygodni w ciągu roku i to tylko pod warunkiem uprzedniego przepracowania 20, a następnie 26 tygodni. W okresie kryzysu o pracę było bardzo trudno, stąd też liczba otrzymują-

ganizowali marsze głodowe i burzliwe demonstracje. Często zdarzały się starcia z policją demolowano biura pośrednictwa pracy.

Począwszy od 1928 roku znów wzrosła się fala strajków okupacyjnych, stanowiących wyższą formę działania. Do największego strajku okupacyjnego w Przemyslu w pierwszych latach kryzysu zalicza się 6-tygodniowy strajk w „Polnej” (1927 r.). Akcją solidarnościową organizowała wówczas KPZU. Przyłączyła się do niej lewicowa organizacja młodzieżowa „Życie”, PPS-Lewica oraz robotnicy fabryki „Cyklop”.

W 1928 roku strajkowali robotnicy zakładów metalowych i przemysłu skórzanego. Domagali się 20 proc. podwyżki płac. Do strajku przyłączył się Związek Zawodowy Metalowców. Grupa robotników, pod kierownictwem Jana Czaka, zaatakowała siedzibę Zarządu Miasta, zmuszając miejscowe władze do dodatkowych świadczeń na rzecz robotników.

W kwietniu odbył się w mieście wielki wiec, na którym wystąpił poseł komunistyczny Henryk Bitner, ostro krytykujący politykę rządu. Potem ruszył ulicami miasta pochód, rozpedzony przez policję.

Nazajutrz policja skonfiskowała 3 kg prasy komunistycznej. Zakwestionowano „Czerwony Sztandar” i „Gromadę”, zlikwidowano odezwę „Precz z terrorem faszystowskim”.

Hasła antyfaszystowskie coraz częściej pojawiały się na terenie Przemysła i Jarosława. KPZU wzywała w ulotkach do sojuszu z Krajem Rad, przestrzegając przed groźbą faszyzmu, występowała przeciwko oportunistycznej polityce PPS.

Do nowych tarć między PPS a komunistami doszło w Przemyslu w przededniu rozpoczęcia kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu. Już w grudniu 1927 roku, na pofunym zebraniu przemyskiej PPS pod kierownictwem Jana Bescha i H. Liebermana, doszło do ostrych kontrowersji na tle stosunku do komunistów. Na zebraniu panował nastrój pesymizmu i rezygnacji, nie potrafiono uzgodnić listy kandydatów.

W miarę zbliżania się terminu wyborów, rosła tempe-

no sprawę ostatnich aresztowań i uzgodniono taktykę postępowania w obliczu nadchodzących wyborów.

W konferencji brało udział całe kierownictwo partii z Przemysła, m.in. Leon Przeorski, Stanisław Popiel, R. Zminkówna, A. Biały, A. Białowicz.

Przeorski proponował zawieszenie działalności organizacyjnej aż do momentu wykrycia prowokatorów i agentów policji, którzy działali w szeregach partii.

Propozycji tej nie przyjęto i partia nadal prowadziła pracę na rzecz wzrostu swych szeregów.

Nastąpiło nasilenie ruchu strajkowego W roku 1929 odbywały się wiece, demonstracje i pochody.

Dochodziło do starć z policją i lamistrami.

W maju 1929 r. wybuchł dwutygodniowy strajk zatrudnionych w cegielniach w okolicach Przemysła.

Strajkujący żądali 8-godzinnego dnia pracy i 25 proc. podwyżki płac.

W tym samym miesiącu Michał Sanocki, z inicjatywy legalnego prokomunistycznego Sel-Robu, zorganizował wiec w Pikulicach.

Policja rozpedziła demonstrantów, a kilkanaście osób aresztowano.

W obliczu rosnącej fali walk strajkowych w Małopolsce, szczególnie w takich ośrodkach jak: Przemysły, Jarosław, Lwów, Drohobycz, Mościska, Borysław, Dobromil, Sambor — wzmożł się system represji, szykan i terroru.

Rządy wojskowych (tzw. „rządy pułkowników”) zastosowały metody twardej ręki.

Wydano ustawy ograniczające zakres swobód obywatelskich.

Wprowadzono nowy regulamin więzienny, który zrównywał więźniów politycznych z kryminalnymi.

Wydano dekret przewidujący karę 5 lat więzienia za udział w strajku.

W więzieniach zastronono reżim wobec komunistów i ludowców.

Pozbawiono więźniów politycznych praw do otrzymywania paczek i listów.

Wprowadzono sądy doraźne.

Po manifestacjach w 1929 r. bardzo wzrosła częstotliwość i zaostriżył się charakter wystąpień bezrobotnych.

Minister spraw wewnętrznych wydał organom policyjnym polecenie uważnego śledzenia i paraliżowania wszelkich przygotowań do nowych akcji protestacyjnych.

15 lutego 1930 r. miały w Przemyslu miejsce starcia bezrobotnych z policją.

Policja dokonała w pierwszych dniach lutego szeregu rewizji i prewencyjnych aresztowań, co oczywiście w znacznym stopniu osłabiło wystąpienie bezrobotnych, chociaż nie mogło mu zapobiec.

Represje stosowane na szeroką skalę wobec strajkujących robotników i więźniów politycznych wywoływały solidarnościowe protesty.

Za przykładem robotników również chłopci stosowali metodę strajków.

Początkowo ich walka polegała na wstrzymywaniu się od dowozu produktów rolnych do miast oraz od zakupu wyrobów przemysłowych.

Chłopci protestowali też przeciwko zmuszaniu ich do bezpłatnych robót drogowych.

W powiecie przemyskim tego typu formy protestu zastosowali chłopcy z Buszkowic, Pikulic, Hermanowic, Birczy, Dubiecka, Kuńkowic i Ostrowa.

Komuniści u progu lat trzydziestych stwierdzali w swoim programie, że źródła kryzysu tkwiły w ustroju kapitalistycznym, wobec czego propagowali rewolucyjne obalenie tego ustroju i ustanowienie dyktatury proletariatu.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

Problemy i oceny

PRZYCZYNY, PRZEBIEG I SKUTKI WOJNY POLSKO-RADZIECKIEJ /1919-1920/

II

Sprawa kształtu terytorialnego powstającego państwa polskiego była jednym z najdłuższych dylematów nie tylko politycznej natury. W zasięgu granic, zwłaszcza na wschodzie, miała się wyrazić także klasowa treść odradzającego się państwa. Tzw. Kresy Wschodnie — o przewadze ludności chłopskiej i niepolskiej — w wypadku włączenia ich w obszar II Rzeczypospolitej, musiały od samego początku stanowić źródło wewnętrznych tendencji odśrodkowych, a tym samym poważny element słabości państwa.

Spółczesność polskie nie miało jednakowych poglądów, jak daleko mają sięgać granice, zwłaszcza na wschodzie. Generalnie istniały i ścierały się ze sobą dwa programy: federacyjny i inkorporacyjny.

Pierwszy reprezentowany był przez Piłsudskiego i związane z nim ugrupowania polityczne; program ten popierała Polska Partia Socjalistyczna, w której łonie zrodziły się pierwotne jego założenia. Ich punktem wyjściowym miał być upadek wielonarodowego państwa rosyjskiego, oderwanie się od niego krajów nadbałtyckich, tj. Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy, dalej — Białorusi i Ukrainy. Na tych obszarach, pod hegemonią Polski, miała powstać federacja, obejmująca najpierw Litwę, Białorusi i Ukrainę, a w dalszej kolejności i w sprzyjających warunkach, także inne wymienione państwa, a zwłaszcza Łotwę i Estonię. Program federacji na wschodzie miał wyraźnie zarysowany cel Jego zwolennicy chcieli w ten sposób osłabić zrewolucjonizowaną Rosję, oddepnąć ją jak najdalej na wschód i odgrodzić się pasem owych sfederowanych z Polską państw. Cel ten pokrywał się z interesami klasowymi polskich właścicieli wielkich majątków ziemskich na ziemiach wschodnich. Realizacja planów federacyjnych dawała im nadzieję na odzyskanie tych obszarów, które w wypadku ostatecznego zwycięstwa rewolucji w Rosji zostałyby utracone na zawsze. Piłsudski wykazywał specjalne zainteresowanie polityką wschodnią i był jej współautorem. Realizacja planów federacyjnych była w rzeczywistości zamaskowaną formą ekspansji na ziemie etnicznie obce, gdzie — mimo pewnych wpływów polskiej kultury i wysp ludności polskiej — dominowała odrębna kultura i język oraz odrębne (litewskie, białoruskie, ukraińskie) poczucie narodowe. Była to próba utworzenia nowego systemu politycznego na tych obszarach, bez oglądania się na wolę i dążenia zamieszkujących je narodów.

Drugi program terytorialny, zwany inkorporacyjnym, reprezentowała Narodowa Demokracja z Dmowskim na czele. Narodowi demokraci głosili postulat bezpośredniego włączenia ziem wschodnich w obszar państwa polskiego lecz tylko do linii biegnącej orientacyjnie wzdłuż granicy drugiego rozbioru. W granicach Polski miała się znaleźć Kowieszczyzna i

Wileńszczyzna, Grodno, Mińsk, Wołyń — po rzekę Horryn i Podole — po rzekę Zbrucz. Mimo iż było to mniej niż przewidywał program federacyjny, oznaczało jednak wprowadzenie w granice naszego państwa około 40 proc. mieszkańców narodowości niepolskiej. Różnice między obu programami były niewielkie. Cele pozostawały te same: ekspansja na ziemie niepolskie, obrona interesów polskich obszarów kresowych, osłabienie rodzącego się państwa radzieckiego. Narodowo-demokratyczna koncepcja terytorialno-ustrojowa brała także za punkt wyjścia mocarstwowo-polityczną rolę Polski. Silna i rozległa Polska miała pełnić w tym rejonie Europy — według Dmowskiego — rolę żandarma wobec zrewolucjonizowanej Rosji oraz pilnować pokonanych Niemiec.

Państwo polskie w pierwszych miesiącach swego istnienia nie miało ściśle określonych granic. Konferencja Pokojowa w Paryżu zajmowała się głównie jej granicami zachodnimi i południowymi, co wynikało z przygotowania traktatów pokojowych z Niemcami i Austrią; natomiast granica wschodnia pozostawała do grudnia 1919 r. wielką niewiadomą. Zależała ona, w przekonaniu państw zwyciężczych, od rozwoju wydarzeń w Rosji. Wreszcie 8 grudnia państwa te zaproponowały jako granicę polsko-rosyjską linię, która przebiegała w zasadzie wzdłuż granicy etnograficznej, to jest na Bugu i w kierunku północnym, włączając do Polski Białostoczną, bez północnych powiatów Suwalszczyzny z większością litewską. Granica ta nie zadowalała Piłsudskiego, który przygotowywał się do wcielenia w życie planu federacyjnego siłą. Zaciążyło to negatywnie nad losami II Rzeczypospolitej, a zwłaszcza nad stosunkami polsko-radzieckimi w całym międzywojennym dwudziestolecu.

Konferencja Pokojowa nie rozstrzygnęła definitywnie przebiegu polskiej granicy wschodniej i uznała obszary leżące na wschód od wyżej określonej linii — za sporne. Ostateczne załatwienie tej sprawy odłożono do wyjaśnienia się sytuacji w Rosji, to jest do powstania tam ogólnorosyjskiego rządu (burżuazyjnego), który państwa zachodnie uznają za dostatecznie reprezentatywny. Piłsudski, który w odniesieniu do walki o polskie granice zachodnie, nie był skłonny angażować sił zbrojnych (twierdząc, że stwarzanie tam faktów dokonanych nie zmieni stanowiska państw zachodnich), widział pole do działania na wschodzie ogarniętym rewolucyjnymi wstrząsami i chaosem. Pragnął wykorzystać ten stan rzeczy do realizacji planów federacyjnych. Francja i Anglia, choć tego nie akceptowały, popierały polską akcję zbrojną przeciwko Rosji Radzieckiej. Dążyły jednak do poddania jej swojej kontroli, aby uniknąć kolizji zamierzeń polskich z działalnością białych generałów rosyjskich zmierzających do pokonania bolszewików i do odbu-

dowy Rosji w dawnych granicach. Do Polski zaczęły napływać transporty broni, a z nią francuscy oficerowie; przybyła także armia polska, uformowana we Francji, z gen. Józefem Hallerem na czele.

Najwcześniej do konfliktu na granicy wschodniej doszło na Ukrainie. Nie był to początkowo konflikt polsko-radziecki, przerodził się on w taki nieco później. W pierwszym etapie doszło do wybuchu wojny z nowo powstałą Zachodnio-Ukraińską Republiką Ludową (walki toczyły się na Wołyniu). Państwa Ententy wyznaczały nie tylko Polsce, ale i Ukrainie rolę ogniw w „kordonie sanitarnym”, który miał odgrodzić bolszewicką Rosję od Europy, toteż przeciwstawiały się one prowadzeniu przez Polskę działań wojennych przeciwko Ukrainie. Jednak sukcesy militarne armii polskiej i zetknięcia się na Wołyniu wojsk polskich z Armią Czerwoną (czerwiec 1919 r.), skłoniły Ententę do wyrażenia zgody na polską okupację Galicji Wschodniej i północnej części Wołynia...

☆ ☆ ☆

Głównym konfliktem na wschodzie była wojna polsko-radziecka. Do pierwszych starć zbrojnych doszło już na początku stycznia 1919 r. w Wilnie między polskimi oddziałami tzw. Samoobrony Litwy i Białorusi a oddziałami Armii Czerwonej, broniącymi powstałej w grudniu 1918 r. radzieckiej Republiki Litewsko-Białoruskiej¹.

Milczące odrzucenie przez rząd polski not Republiki Litewsko-Białoruskiej i Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Radzieckiej, proponujących negocjacje na temat pokojowego uregulowania spraw terytorialnych, wskazywało na wybór przez stronę polską rozwiązań militarnych.

Piłsudski — jak niejednokrotnie sam wspominał — nigdy nie przypuszczał, by bolszewicy uzyskali w Rosji władzę. Gdy tak się stało, myśl o ich obaleniu nie odstępowała go ani na chwilę. „Postawiłem też sobie, niezależnie od nikogo, już w roku 1918, wyraźny cel wojny z Sowietami” — pisał kilka lat później...

Wojska polskie, na podstawie umów zawartych 5 lutego 1919 r., w Białymstoku z dowództwem X armii niemieckiej, posunęły się na terenach Wileńszczyzny na wschód i północ, zajmując miejsce wycofujących się stąd jednostek niemieckich i obsadzając Brześć, Grodno, Lidę, Pińsk. Jednocześnie oddziały Armii Czerwonej, uformowane na terenach republiki białoruskiej i litewskiej, posuwały się naprzód. Tak doszło wkrótce do styku bojowe-

go i konfrontacji zbrojnej obu wojsk.

Sytuacja militarna Rosji Radzieckiej w pierwszej połowie 1919 r. była bardzo ciężka. Zimą i wiosną tegoż roku obalono władzę radziecką w Estonii, na Litwie i Łotwie. Pod Piotrogodem sukcesy odnosił białogwardyjski gen. Mikołaj Judenic, a dalej na północy — gen Eugeniusz Miller. Na Syberii sformował 300-tysięczną armię admirał Aleksander Koltczak i odnosił na jej czele sukcesy w walce z Armią Czerwoną, zbliżając się ku Woldze. Na południu Rosji gen. Antoni Denikin utworzył siły zbrojne liczące ponad 100 tysięcy żołnierzy. Kiedy w sierpniu 1919 r. armia Koltczaka poniosła zasadnicze porażki (ostatecznie pobita w styczniu 1920 r.), wówczas państwa Ententy związały swoje nadzieje na obalenie władzy radzieckiej z Denikinem. Dostarczono mu obfitego zaopatrzenia wojennego oraz organizowano interwencję dalszych państw w Rosji. Denikin został pobity ostatecznie w listopadzie 1919 r.

Zbrojne wystąpienie Polski było połączone z interwencją innych państw kapitalistycznych, które uznały Polskę burżuazyjną za istotną siłę antyradziecką i ważne ogniwę tzw. „kordonu sanitarnego”, czyli zapory przed rozprzestrzenianiem się rewolucji rosyjskiej na Europę środkową i zachodnią oraz udzielały jej pomocy w sprzeczce wojskowej i w kadrach oficerskich. W ten sposób wojska polskie weszły w skład tzw. pierwszej kombinowanej wyprawy Ententy, która wypracowała plan strategiczny, zakładający jednoczesne natarcie — z różnych kierunków — wszystkich sił kontrrewolucyjnych rozczłonkowanie i zniszczenie Armii Czerwonej oraz zajęcie Moskwy i Piotrogradu.

W myśl wytyczonych planów, wojska polskie rozwinęły w kwietniu 1919 r. na froncie litewsko-białoruskim działania zaczepne i opanowały: Wilno, Nowogródek i Baranowicze. W odpowiedzi na to radziecki przesłał wprawdzie do Warszawy notę protestacyjną, ale nadal pragnął rokowań pokojowych „pod warunkiem wstrzymania polskiej ofensywy”. Wojska polskie posuwały się mimo to wciąż naprzód na tym kierunku, nie napotykając zresztą poważniejszego oporu. W sierpniu 1919 r. zajęły Mińsk, w październiku 1919 r. dotarły do Dźwiny i Berezyny.

Na pozostałych dwóch frontach: wołyńskim i galicyjskim — wydarzenia miały przebieg bardziej skomplikowany. Zmieniły się tu nie tylko pozycje wyjściowe wojsk, ale i przeciwnicy. Na froncie galicyjskim toczyły się od połowy maja do lipca (ze zmiennym szczęściem walki między armią polską a wojskami Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Tymczasem na Wołyniu oddziały polskie walczyły najpierw z wojskami tzw. Ukraińskiej Republiki Ludowej (nacjonalistycznej), dowodzonymi przez atamaną Semena Petlurę⁵). Rychło jednak Armia Czerwona zepchnęła wojska Petlury na Podole i pojawiła się przed liniami polskimi, by z kolei ustąpić pod naciskiem maszerujących z południa wojsk kontrrewolucyjnej Armii Ochotniczej generała Denikina. Działania zaczepne wojsk polskich na tym kierunku podjęto ponownie w sierpniu 1919 r., po zawarciu przez Piłsudskiego (1 września) umowy z Petlurą o współdziałaniu przeciw Rosji Radzieckiej. Oddziały polskie opanowały: Dubno, Krzemieniec, Równe i Sarny, a bardziej na południe — oddziały Frontu Galicyjskiego dotarły pod Zaslaw.

W lecie 1919 r. sytuacja na frontach dla Rosji Radzieckiej była szczególnie niekorzystna.

Kontrrewolucyjne armie zaczęły pierścieniem oblężenia. W końcu sierpnia zajęły one Kijów. Wpłynęło to hamujące na polskie działania wojenne na wschodzie — Piłsudski nie chciał bowiem ułatwić byłym carskim generalom, wrogo nastawionym do restauracji niepodległego państwa polskiego, ustanowienia w Rosji ich reżimu. Rząd polski podjął nawet radziecką inicjatywę rokowań. Doszło do nich w lipcu w Białowieży, a jesienią kontynuowane były one w Mikaszewiczach. Nie przekształciły się jednak w negocjacje pokojowe, do czego zmierzala strona radziecka reprezentowana przez Juliana Marchlewskiego.

W końcu listopada armia polska wznowiła działania wojenne i posunęła się po rzekę Słucz. Rokowania z Rosją Radziecką zostały zerwane. Piłsudskiego nie zadowalały oferowane ustępstwa, domagał się zgody na włączenie do Polski ziem sięgających po granicę z 1772 r.

Linia, do której oddziały polskie dotarły jesienią 1919 r., nie była dla Piłsudskiego celem ostatecznym, stanowiła natomiast punkt wyjścia do następnego etapu w jego polityce wschodniej, jakim miało być utworzenie państwa ukraińskiego związanego z Polską.

Jest charakterystyczne dla nastrojów panujących w polskich ugrupowaniach politycznych, że wszystkie one, z wyjątkiem oczywiście Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (KPRP), opowiadały się za objęciem granicami państwa ziem przedrozbiorowych. Rosję Radziecką uznano za państwo zagrażające niepodległości Polski i zamierzające narzucić jej swój ustrój. Tak więc obawa przed rozszerzeniem się rewolucji na Polskę wpłynęła na podjęcie działań wojennych przeciwko państwu radzieckiemu.

edu

1. Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa (ZURL), państwo powstałe na terenie Galicji Wschodniej w wyniku rozpadu Austro-Węgier w końcu 1918 r. 18 X 1918 r. utworzona została ukraińska Rada Narodowa, która w nocy z 31 X na 1 XI 1918 r. proklamowała utworzenie ZURL. Państwo to miało charakter burżuazyjno-nacjonalistyczny i toczyło walkę z siłami rewolucyjnymi, a także z Polską. W lipcu 1919 r. rząd i armia ZURL wycofały się na wschód ku Dniepru. Od listopada 1919 r. rząd ZURL przebywał w Wiedniu. Przesiał istnieć w 1923 r.

2. Galicja Wschodnia — ziemie położone między rzekami San i Zbrucz. Stanowiły one część zaboru austriackiego. W latach 1918-29 toczyły się tu walki polsko-ukraińskie. Ostatecznie Galicja Wschodnia weszła w skład państwa polskiego.

3. Ukraińska Republika Ludowa została utworzona w listopadzie 1917 r. Władze ZURL posiadały silny demagogizm socjalny, obciążając chłopów ziemię, lecz zapowiedzi tych nie realizowały. Rewolucyjna część uczestników I Ogólnoukraińskiego Zjazdu Rad w Kijowie (XI 1917 r.) przeciwstawiła się Ukraińskiej Centralnej Radzie o charakterze burżuazyjno-nacjonalistycznym i 24 XII 1917 r. sformowała w Charkowie rząd Ukrainy Radzieckiej. URL zajmowała wroga postawę wobec Rosji Radzieckiej i sprzymierzyła się przeciwko niej z Niemcami, a potem z Polską. Terytorium URL zmniejszało się ciągle na rzecz Ukrainy Radzieckiej. Po zakończeniu wojny polsko-radzieckiej, jesienią 1920 r., nastąpiła ostateczna likwidacja URL.

4. Republika Litewsko-Białoruska utworzona została w lutym 1919 r. na wspólnym posiedzeniu działaczy rad obu tych krajów. Powołanie zjednoczonej republiki, która miała obejmować obszary Białorusi Zachodniej i Środkowej oraz przyległe do niej obszary Litwy Wschodniej, motywowano niebezpieczeństwem ze strony państwa polskiego. W skład władz republiki wchodziło wielu Polaków-komunistów. Przeszła ona istnieć po zajęciu przez armię polską, w kwietniu 1919 r., Wilna i zagrożeniu Mińska.

5. Semen Petlura (1877-1926). Przywódca nacjonalistów ukraińskich i ataman. Był członkiem partii socjaldemokratycznej. W latach 1917-18 dowódca wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej. Na podstawie umowy z Piłsudskim uczestniczył w 1920 r. w ofensywie armii polskiej na Kijów. Od 1924 r. na emigracji w Paryżu, gdzie w 1926 r. został zamordowany przez żydowskiego emigranta z Rosji.



Janina Krawczyk-Włoch

— Dziwnie smutno mi dzisiaj — powiedziała Agnieszka, mieszając łyżeczką herbatę. — Jeszcze chyba nigdy mi tak smutno nie było. — A wam — zwróciła się do koleżanek — czy wam nie jest smutno?

Kobiety, siedzące przy dwu biurkach w głębi pomieszczenia, nawet nie zwróciły uwagi na jej pytanie, jednak ich zachowanie świadczyło o wręcz odmiennym nastroju.

Agnieszka, nie doczekawszy się odpowiedzi, westchnęła i odsoniła okienko w grubej szybie, za którą ustawiała się kolejka, starszych przeważnie ludzi.

— Chodzi o taką sprawę — powiedział pierwszy z nich — pół roku mija, jak umarła mi żona, akt zgonu przesłałem, a pieniądze na nią ciągle przychodzą. Pieniądże, wiadomo, przydają się, ale jak potem każeć wszystko zwracać, to skąd tyle wezmę?

— Pokój numer trzy, pierwsze piętro — powiedziała. — Niech tam odszukają panu kartotekę i dopiero z kartoteką do mnie.

— A bo to ja mam się po piętach łazić?! — rozłościł się stary, ale odszedł od okienka i powędrował z trzeciego na pierwsze piętro.

Agnieszka upiła kilka łyków herbaty i sięgnęła po papiery, wsunięte przez okienko drżąca ręką.

Przeglądając je i znowu odala z powrotem.

— Zaświadczenia o stanie majątkowym brakuje.

— Wczoraj nikt nie o zaświadczeniu nie mówił! Co dzień będą jeździć?! — zdenerwował się i ten pentent, ale, tak jak i poprzedni, odszedł od okienka.

Agnieszka zajęła się następną sprawą.

Gdzieś około południa przypadkowo spojrzła w stronę otwartego okna i zniurchochała. W powiewie jesiennego powietrza uchwyliła coś bliskiego, wspólnego ze swoim nastrojem. Odtąd jej wzrok ciągle tam uciekał. Wydawało się jej, że czyjs daleki głos zawodzi w pożółkłych liściach wiązu, rosnącego na dziedzińcu. Im bardziej jej uszy wyczulały się na ten głos, tym bardziej głuche stawały się na żądania i skargi ludzi.

O piętnastej zasłoniła okienko.

Przed wyjściem nie zadzwoniła do męża, jak to miała w zwyczaju, by dowiedzieć się, czy coś ważnego nie zatrzyma go dłużej w pracy i na którą ma przygotować obiad. I po raz pierwszy od wielu lat, zamiast iść prosto do domu, poszła w przeciwnym niż zwykle kierunku.

Co się stało? Co wprowadziło ją w ten dziwny nastrój i odmieniło codzienny program dnia?

Może mąż wyszedł tego dnia bez pożegnania albo któreś z dzieci sprawiło jej przykrość niestosownym odezwaniem się? A może radio zaraz z rana podało wiadomość, która odebrała jej spokój na cały dzień?

Nie, nic takiego się nie wydarzyło. Mąż, jak zwykle, pocałował ją i powiedział „pa kochanie”, dzieci... o nie, jej dzieci są dobrze wychowane, nie zdarzyło się jeszcze, by do kogoś starszego, nie mówiąc o własnych rodzicach, odezwały się niegrzecznie, radia zaś tego dnia w ogóle nie załączała.

Więc może właśnie to było powodem. To, że nic się nie stało, że każdy dzień był taki sam, że w zasięgu spojrzenia ciągle ten sam obraz...

Tłum unosił ją coraz dalej; dotąd beziemienny, istniejący jakby obok, stopniowo ożywał. Z coraz większym zainteresowaniem wpatrywała się w mijających ją ludzi. W uszy wpadały fragmenty rozmów, pojedyncze zdania, słowa — nagle tak bardzo wzbudzające ciekawość, że podchodziła bliżej rozmawiających, przystawała przy nich i zwyczajnie podsłuchiwała. I przystając tak, to przy tym, to przy tamtym, dowiedziała się, kto zdobył medal, kto pobili rekord świata, kto jest największą kanalią w jednym z przedsiębiorstw, kto wybudował sobie willę za państwowe pieniądze, z kim sypia obecnie pan A., a z kim pani Z., co się opłaci wywieźć na Węgry, a co stamtąd przywieźć, że ktoś kogoś zabił dla stu dwudziestu złotych, że zapowiedź wielkiego kataklizmu wisi już w powietrzu i że ludzie na ogół powariowali...

Słyszając to, nie roześmiała się ani nie wzruszyła ramionami, pokiwała nawet głową, tak, oczywiście, światu coś grozi, jak to możliwe, że nie wiedziała dotąd o tym, że żyła w beztrószce, ciesząc się nie tylko dniem dzisiejszym, ale i tym, co będzie jutro, pojutrze, za miesiąc, rok, dwa, a nawet „gdy już dzieci podrosną, pókończą studia, usamodzielnia się, my zaczniemy życie od nowa, prawda Piotrze, odbijemy sobie to siedzenie w domu, będziemy chodzić do kina, teatru, na koncerty, musimy przecież zobaczyć przed śmiercią Włochy, Egipt, Grecję...”

Coś zaplątało się jej we włosy, zawisło tuż przed oczami. Ściągnęła — liść duży, pożółkły. Skąd nagle liść? Spojrzała w bok — po lewej stronie park, drzewa wysokie, rzucające cień aż na chodnik. Liść przysłał wiatr. Może to znak, zaproszenie...

Weszła.

Idąc wyzirowaną alejką, rozglądała się wokół, jakby znalazła się tam po raz pierwszy. A przecież wśród tych drzew bawiła się będąc dzieckiem, tu umawiała się z Piotrem, tu stawały pierwsze kroki jej dzieci, piszczały z radości, podobnie jak ten mały berbec, któremu udało się właśnie utrzymać na nogach... Bęc! Młoda mama już jest przy nim, już go podnosi...

Agnieszka odwróciła się. Czyżby była zazdrosna o ten wyraz szczęścia, jaki tamta miała w oczach?

W podobny sposób, jakby z lekką zazdrością, przyglądała się potem młodej parze siedzącej na ławce pod starą lipą.

Kiedyś była to jej ławka. Jej i Piotra.

Gdy zbliżyła się do ławki, młodzi wstali i odeszli w głąb parku.

Agnieszka usiadła, przykneła oczy i przechyliła głowę w bok, w sposób, w jaki opierała się tamta dziewczyna o ramię swego chłopca.

Siedziała tak, nie zmieniając pozycji ani wyrazu twarzy i nie zwracając uwagi na ludzi, mimo że niektórzy przystawali i przyglądali się jej, a ktoś nawet zapytał, czy przypadkiem nie czuje się źle.

Dopiero gdy gdzieś w pobliżu odezwał się ptak, poruszyła się niespokojnie. Czula, że dzieje się z nią coś dziwnego; jakby ktoś próbował wyprzeć ją z jej własnego ciała i zająć w nim jej miejsce. Nie mogła oprzeć się wrażeń, że jest ich dwie. To rozdwojenie znalazło odzwierciedlenie w gwałtownym rozbieganiu oczu i niepewnych ruchach. Patrząc na nią można było mniemać, że nie wie gdzie się znajduje, nie wie, w którą stronę się udać, ani co ze sobą zrobić.

Po chwili uspokoiła się. Uczucie rozdwojenia minęło. Na ławce siedziała teraz młoda, pełna zapału i chęci do pracy, dziewczyna, wchodząca dopiero w życie. To już ta dziewczyna rozsiadła się wygodnie, wyciągnęła przed siebie nogi, przykneła oczy i uśmiechnęła się. I to ona powiedziała: — Ach, Piotrze, nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo się cieszę, że dostałam tę pracę. Czuję się jakaś taka bardzo ważna, potrzebna. Zawsze chciałam pomagać ludziom i teraz mam okazję...

Słońce zaświeciło jej w oczy, poglaskało po twarzy.

— Kling kling kling grrrrrtjotjotjo gigigig djul djul... — rozspiewał się jej dobry znajomy, dzwoniąc.

— Do widzenia Piotrze, na mnie już czas, nie mogę się spóźnić...

Ktoś znowu przystanął i przyglądał się jej chwilę niepewnym wzrokiem.

Ale i na to spojrzenie nie zareagowała. Nie było jej tu przecież. Ona szła teraz szybkim krokiem, wymachując w powietrzu torebką i kłaniając się znajomym. Szła do swojego wymarzonego biura.

Idąc, ze współczuciem myślała o pewnej osobie, która zwierzyła się jej, że nie cierpi swojej pracy do tego stopnia, iż najchętniej wysadziłaby w powietrze budynek, w którym znajduje się jej instytucja. Ta osoba przyznała się też, iż ludzie, których sprawy załatwia niewiele ją obchodzi, a nawet denerwują. Są starzy, nieudolni, kłótlivi — mówiła.

Ta osoba, to była kobieta, ale Agnieszka w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć, jak wygląda ani jak się nazywa, a przecież musiała to być jakaś dobra znajoma, bo doskonale ją rozumiała i gdy o niej myślała, wydawało się jej, że to ona jest tą kobietą, wchodzącą każdego dnia z niechęcią do obok siebie budynek, obojętną wobec spraw, które przyszło jej załatwiać.

Czym prędzej odpędziła więc myśli o tamtej kobiecie, co sprawiło jej zaraz fizyczną ulgę, dając uczucie lekkości, właściwej jedynie młodym, idącym dopiero naprzeciw życia, ludziom. Tak młodym, jak ta dziewczyna wchodząca właśnie do budynku, w którym mieściła się jej instytucja. A ta dziewczyna to przecież nikt inny, tylko ona, Agnieszka. To ona wbiegła po schodach, wyłożonych czerwonym dywanem, przeszła przez poczekalnię — ciepłą i jasną, z wygodnymi fotelami, uśmiechnęła się do czekających ludzi, otworzyła drzwi do jasnego, dużego pokoju i poprosiła pierwszego z oczekujących, wskazując mu miejsce przy biurku, naprzeciwko siebie. Wysłuchała go z uwagą, a potem przeglądnęła dokumenty. Brakowało zaświadczenia o stanie majątkowym. To nie, powiedziała, pan zaczeka w poczekalni, a ja tymczasem zateleksuję do urzędu gminy i poproszę o takie zaświadczenie, pan tymczasem może wypić herbatę, albo zjeść coś ciepłego... Idąc prosto korytarzem, po prawej stronie jest bufet...

Następnie wszedł starszek; przygarbiony, z łaską w ręce i od drzwi zaczął narzekać: na rodzinę, na urząd, na życie w ogóle. Termin, gdy powinien otrzymać rentę, minął już tydzień temu, pieniędzy zaś ciągle nie ma. A jeść przecież trzeba, zakończył narzekania.

Przyznała mu rację i zadzwoniła, by przyniesiono kartotekę o takim a takim nazwisku. Potem wybrała inny numer i zapytała, czy pieniądze zostały wysłane. Tak, wysłano. Zadzwoniła więc na pocztę. I uspokoiła starszka. Wszystko w porządku. Jutro na pewno otrzyma pan pieniądze. Starszek podziękował i wyszedł.

Wszedł następny...

Tuż przed piętnastą zadzwonił telefon. To Piotr. Cześć kochanie, powiedział. Chciałem ci zakomunikować, że ja dzisiaj robię zakupy. Ty, jeżeli chcesz, idź do fryzjera. Wieczorem pójdziemy do kina, albo, jeżeli wolisz, na dancing. Z jakiej okazji? Przecież dzisiaj są twoje urodziny, nie sądzisz chyba, że zapomnieliem...

Zapadł już zmierzch. Nad park nadleciały chmary ptaków, sadowiąc się wśród liści na wierzchołkach drzew.

Agnieszka wciąż siedziała w tej samej pozycji, jakby opierając głowę o czyjeś ramię, i uśmiechała się z zadowoleniem. Nie widziała otaczających ją ludzi, nie słyszała nikogo. Nawet męża i dzieci.

A kiedy wreszcie jakiś głos zaczął przebiegać się do niej, rozglądając się ze zdziwie-

niem. Wokół wszystko było białe: biały stół, białe krzesła, biała szafka, białe ściany, a naprzeciwko siedział mężczyzna, też cały biały. To on mówił do niej:

— Czy pani lubi swoją pracę? Czy jest pani zadowolona z zawodu, który wykonuje? Czy angażuje się pani w sprawy przez siebie załatwiane, czy raczej odnosi się do nich obojętnie? Czy tak wyobrażała sobie pani pracę, czy może zupełnie inaczej? Czy mąż pamięta o imieninach, urodzinach, rocznicy ślubu? Czy pomaga w pracach domowych? Czy chodzą razem do kina, teatru, na koncerty? Na jakie choroby cierpią pani w dzieciństwie? Czy pragnęła kiedyś pani bardzo czegoś i czy to pragnienie się spełniło...

Na twarzy Agnieszki pojawił się ogromny wysiłek. Dłonią otarła pokryte kropelkami potu czoło. Pytania atakujące ze wszystkich stron umysł sprawiły jej niemal fizyczny ból. Pytania lekarza, a jeszcze bardziej jej własne: gdzie jest i kim jest? Bo znowu czuła w sobie obecność kogoś drugiego. Ta druga osoba rozpięła się w niej coraz mocniej, podszyciła pod jej imię i nazwisko, przyjmowała jej postać i bezczelnie mówiła: nie ma takiego męża, nie ma takiego ciebie... to ja, ta niezadowolona, obojętna, opryskliwa, ja jestem tobą, ciebie nie ma...

— Nieprawda! — zaprzeczyła gwałtownie. I patrząc w oczy siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie, powiedziała z naciskiem: — Jestem szczęśliwa, jestem bardzo szczęśliwa.

Potem wstała i nie zwracając już na niego uwagi zaczęła chodzić po pokoju. W pewnej chwili zatrzymała się przy oknie.

Drogą, między drzewami, spacerowali ludzie. Poruszali się wolno, podobnie jak ślepcy, z rękami zgiętymi w lokciach i wysuniętymi lekko ku przodowi.

— Niewidomi?! — powiedziała z nagłym ożywieniem.

Lekarz utkwil w niej czujne spojrzenie.

— Wie pan — mówiła dalej z tym samym ożywieniem — w domu, w którym mieszkałam, będąc dzieckiem, naszym sąsiadem był niewidomy. Bardzo lubiłam przeprowadzać go przez jezdnię. Codziennie czytowałam przy drzwiach. Gdy wychodził, podawałam mu rękę i prowadziłam go. On za każdym razem głaskał mnie po głowie i mówił: dziękuję ci moje dziecko. I to sprawiło mi ogromną radość. Pewnego dnia czekałam na próżno przy drzwiach. Mój niewidomy nie wyszedł. Już nigdy nie wyszedł. Umarł.

— Tak — rzekł w zamyśleniu lekarz — łatwiej jest pomóc przeżyć ślepcy przez jezdnię, niż dobrze widzącemu przez życie.

Patrzyła na niego, uśmiechając się, jakby powiedział coś bardzo zabawnego. Wierciła się niespokojnie, jak dziecko, czyhając na moment, kiedy będzie mogło uciec. I rzeczywiście. Gdy tylko odwrócił się, poderwała się i wybiegła z pokoju.

Wyszedł za nią, przywołał pielęgniarkę i powiedział, by pozwoliła chorej wyjść do ogrodu. Sam wrócił do gabinetu, stanął przy oknie i patrzył na drogę między drzewami.

Po chwili ukazała się tam. Podeszła do jednej z kobiet, ujęła ją pod rękę i poprowadziła. A kiedy zawróciły, zobaczył na twarzy Agnieszki szczęśliwy, dziecięcy uśmiech.

— No tak — powiedział.

Potem usiadł, wziął jej kartę choroby i zaczął pisać. Przepisując lekarstwa, wyraźnie się zaważał.

O SZACUNKU DLA HISTORII I LOKALNYM PATRIOTYZMIE

ŻYCIE
rozmawia

z JÓZEFEM BENBENKIEM - założycielem i kustoszem przeworskiego muzeum, badaczem i popularyzatorem dziejów miasta

— Przeworsk poszczycić się może wieloma osiągnięciami, nie brak tu godnych zobaczenia osobliwości. Czy muzeum można również zaliczyć do regionalnych atutów?

— Myślę, że tak. Nasze muzeum, choć skromne, posiada jednak swój określony, wypracowany przez lata profil. Ma służyć przede wszystkim mieszkańcom Przeworska i ich okolic, dlatego też od samego początku zadbano o reprezentatywny zestaw regionalnych dokumentów i eksponatów. Obecnie Oddział Historii Miasta posiada bogate zbiory i mogę z całym przekonaniem stwierdzić, że przeszłość Przeworska jest dobrze udokumentowana. Choć kłopotów nigdy nie brakowało, a początki były bardzo trudne.

— Przypomnijmy tedy ten początkowy okres...

— Muzeum powstało w 1958 roku i mieściło się wówczas w dwóch pokojach zabytkowego ratusza. Wspominam te czasy z sentymentem, gdyż była to autentyczna, podziwu godna, społeczna inicjatywa, piękny przykład lokalnego patriotyz-

mu i szacunku dla historii. Ludzie sami przynosili eksponaty, nieraz znacznej wartości zarówno historycznej, jak i materialnej. Bez spontanicznej ofiarności i zaangażowania przeworszczan nie mielibyśmy muzeum w jego dzisiejszej postaci.

— Co składa się na ten programowy regionalizm muzeum?

— Trzeba by króciutko scharakteryzować naszą stałą ekspozycję. Otóż mamy w chronologicznym ujęciu dzieje miasta, jest tu szereg cennych dokumentów, np. oryginalne przywileje królewskie Jana III z 1683 r. i Au. sta II z 1732 roku, dokumenty dziedziców Przeworska, księgi ławnicze, jest „ustanowa ordynacji przeworskiej” — akt z 1886 roku zobowiązujący każdego ordynata do opieki nad Zakładem Narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie. Mamy także sporo zdjęć i dokumentów o byłych władzach miasta, portrety burmistrzów, radnych, pracowników urzędów. Ze szczególnym pietyzmem potraktowana została martyrologia mieszkańców Przeworska.

Obok obszernych plansz tematycznych, szereg pamiątek po żołnierzach wywodzących się z tego terenu. Ponadto bogato prezentuje się część ekspozycji ukazująca codzienne życie mieszkańców miasta i przedmieść. m. in. są tutaj stroje, pamiątki mieszczańskie, eksponaty obrazujące historię rzemiosła, stare dyplomy majsterskie i czeladne, skrzynie cechowe — wszystko to dopełnia całości obrazu. Oczywiście zdają sobie sprawę z faktu, że mówienie o ekspozycji tylko w niewielkim stopniu ją przybliża — przede wszystkim należy ją obejrzeć.

— Czy zainteresowanie przeszłością miasta i szacunek do historii, zaakcentowany kiedyś dobitnie w formie składania na rzecz muzeum liczytnych, cennych darów, ostatnio trochę nie osłabło?

— Raczej zmieniło tylko formę. Dzisiaj dary otrzymujemy dość sporadycznie, za to powstaje wiele prac naukowych, pamiątkarskich czy popularyzatorskich. Dlatego też powołaliśmy do życia Ośrodek Wiedzy o Regionie. Zachęcamy do pisania pamiątkników, wspomnień. Stanowią one pewnego rodzaju monografię historyczną mieszkańców, którzy tutaj żyli i pracowali, byli świadkami wielu wydarzeń, wykazując często tak niedoceniane bohaterstwo zwykłych, szarych ludzi. Ponadto przyjęliśmy zasadę, że osoby korzystające ze zbiorów archiwalnych naszej placówki zobowiązują się do przekazania nam kopii swoich prac. W ten sposób powstała biblioteka maszynopisów i rękopisów licząca obecnie ponad 200 pozycji.

— Jedną z podstawowych form popularyzacji problemów historii i współczesności są przedsięwzięcia wydawnicze. Jest pan autorem kilku publikacji, m. in. wydanego przed 22 laty, przy współpracy Franciszka Młynka, przewodnika „Przeworsk i okolice”, w 1978 roku ukazała się „Martyrologia mieszkańców Przeworska w czasie II wojny światowej”. Czy możemy oczekiwać kolejnych regionalnych wydawnictw?

— Jeszcze w tym roku powinna ukazać się moja publikacja, napisana przy współpracy redakcyjnej Stanisława Gajerskiego, pt. „Eksponaty muzealne o dziejach Przeworska”, którą wydaje Towarzystwo Naukowe w Rzeszowie. Ukończyłem także kolejną rzecz „Jak odradzała się Polska (a w niej Przeworsk)”, ale odnośnie jej publikacji nie mogę na razie nic konkretnego powiedzieć.

— Rozmawiając o przeworskim muzeum skupiliśmy się głównie na sprawach Oddziału Historii Miasta, ale przecież istnieje ponadto Oddział Wnętrz Pałacowych, Powozownia oraz Muzeum Historii Pożarnictwa. Co prawda trwający obecnie remont pałacu Lubomirskich (od 1974 r. siedziby muzeum) w wielu przypadkach mocno utrudnia, a nawet uniemożliwia, systematyczną działalność ekspozycyjną. Warto jednak zapytać o perspektywy placówki. Kiedyś — w bardzo optymistycznym tonie — mówiło się przecież o przeworskiej filii Muzeum-Zamku w Łańcucie...

— Zagospodarowanie zespołu pałacowego wraz z parkiem, oranżerią i powozownią było szansą na stworzenie bardzo wartościowego ośrodka muzealnego. Z tą myślą obiekt ten przejęty został w 1973 roku przez Muzeum-Zamek w Łańcucie. Szkoda, że po nowym podziale administracyjnym kraju zaniechano kontynuowania tego przedsięwzięcia. Obecnie marzeniem pracowników naszej placówki jest rychłe ukończenie prac remontowych. Trudno powiedzieć, kiedy to nastąpi, dlatego też — nie oglądając się na te utrudnienia — staramy się na bieżąco wypełnić nasze powinności.

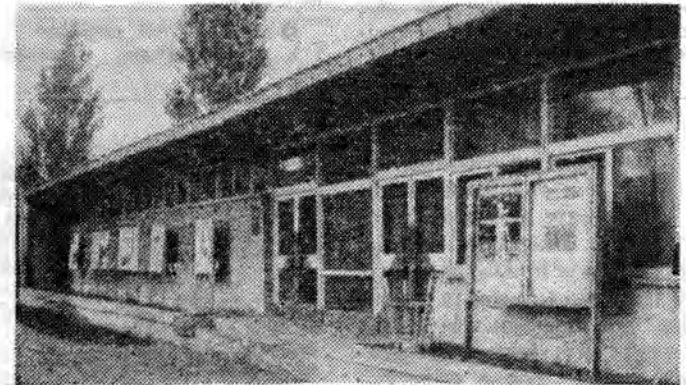
Rozmawiał: Z. SZELIGA

z teki edwarda kmiecika



Mgr ANDRZEJ KOPERSKI
— archeolog z Muzeum Okręgowego w Przemyślu

W domach kultury • W domach kultury



NIE TYLKO SPEKTAKLE TEATRALNE

O najbliższych planach i zamierzeniach ZAKŁADOWEGO CENTRUM KULTURY ROBOTNICZEJ im. KAZIMIERZA OPALIŃSKIEGO przy Zakładach Płyt Piśmianowych w Przemyślu mówi jego kierownik MAREK CYNKAR:

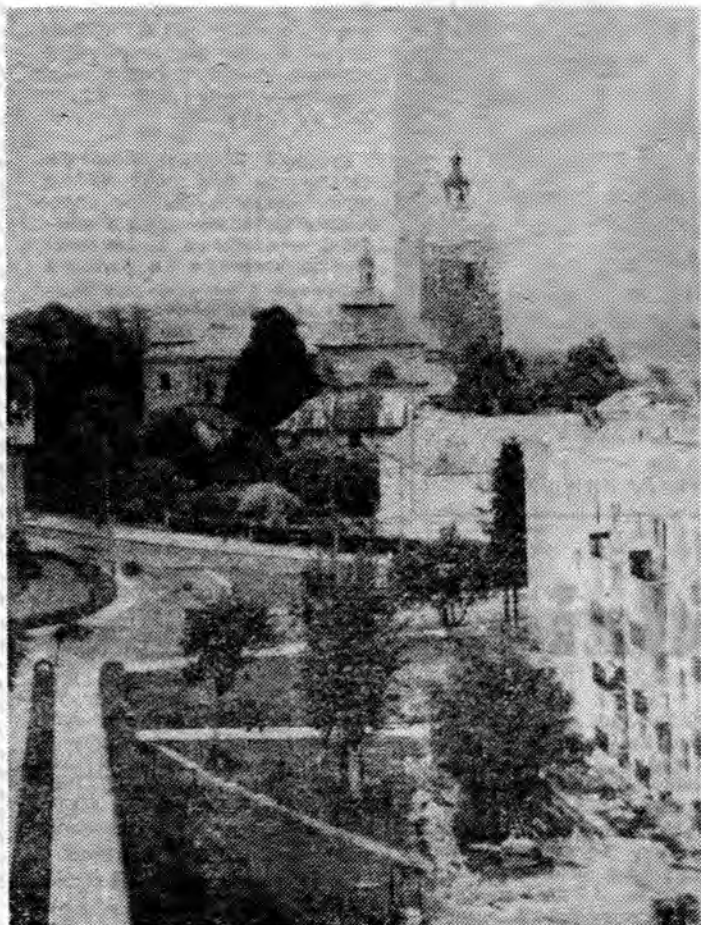
— Bieżący rok jest dla kultury rokiem trudnym. Odczuliśmy to także i w naszej „firmie”. Ogólnie rzecz biorąc, imprez było mniej niż zwykle i różnełożyły się na to przyczyny. Myślę, że w tym kontekście jesień zapowiada się więc dość ciekawie. Zanim jednak zasygnalizuje nasze propozycje repertuarowe, podkreślić chciałbym jedno — nie jesteśmy placówką typu klubowego. Po prostu nie pozwalają na to warunki lokalowe. Skupiamy się przede wszystkim na organizowaniu różnorodnych imprez teatralnych, filmowych, estradowych i innych. Mamy ambicje zapewniać wysoki poziom wykonawczy, co wymaga nieraz wielu skomplikowanych zabiegów, zważywszy iż praktycznie nie posiadamy żadnych dotacji finansowych na działalność merytoryczną. 300 tys. zł rocznego budżetu pochłania w całości fundusz płac. Nie narzekamy jednak i mamy te satysfakcje, że do naszej skromnej placówki chętnie przyjeżdżają znane, renomowane zespoły.

No właśnie, kogo zobaczymy w najbliższych miesiącach?

Niedawno podpisane zostało porozumienie z Warszawską Operą Kameralną, która — począwszy od października — raz w miesiącu gościć będzie w Przemyślu, prezentując publiczności opery, widowiska pantomimiczne i koncerty. Nie zabraknie oczywiście teatru. Obok naszych stałych kontrahentów z Kiele, Tarnowa, Krakowa (Teatr „Bagatela”) i Warszawy (Teatr Popularny) przybędzie po raz pierwszy Teatr Współczesny z Wrocławia z głośną sztuką Tadeusza Różewicza „Przyrost naturalny”. Wyprzedaliśmy już bilety na wszystkie sześć przedstawień. Przy tej okazji zainauguruje swa działalność Dyskusyjny Klub Teatralny. Ponadto spektakle muzyczne i teatralne zapewniona mają dodatkowa oprawa w postaci stoiska „Desy” (oferującego sztukę współczesną) oraz kiermaszu ksiązkowego. We współpracy z Biurem Wystaw Artystycznych prowadzić będziemy także systematyczną działalność ekspozycyjną.

Sygnalizowane propozycje mają charakter imprez otwartych, do których każdemu mieszkańcowi miasta, z inicjatywą wewnątrzzakładowych wymieniać można np. wędrującą bibliotekę, czyli cykl bezpośrednio w zakładzie pracy. Zobaczymy czy ta forma się przyjmie.

Not. Z.S.
Fot. R.P.



PRZEWORSK. Na drugim planie staromiejski ratusz.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

„Mamy wspaniałą młodzież, ale ta sama młodzież potrafi czasami wyjść na ulicę”. Tak powiedziała Katarzyna Gaertner („Trybuna Ludu” nr 221 z 17 IX 1982 r.). To uogólniające powiedzenie jest zbyt optymistyczne, a równocześnie niesprawiedliwe. Nie jest nasza młodzież taka wspaniała, jeśli potrafi wyjść na ulicę i jeśli wśród młodzieży trafiają się grupy przestępcze. Powiedzenie to jest niesprawiedliwe, bo przecież tylko znikoma część młodzieży demonstrowała na ulicach. Więcej prawdy byłoby w stwierdzeniu, że nasza młodzież nie wychodzi na ulicę i nie demonstruje, bo faktycznie ogromna większość młodych tego nie robi.

Takie i im podobne uogólniające oceny młodzieży są dość częste w rozmowach, na konferencjach i w różnych publikacjach. Świadczą one o tym, że ciągle aktualne jest pytanie: JAKA JEST MŁODZIEŻ? (patrz „Życie Przemyskie” nr 15 z 12 V 1982 r.). To słuszne i potrzebne pytanie jest często stawiane, ale zamiast szukać sposobów poznawania młodzieży, zwykle głośno się uogólniające oceny. Są one zbyt dowolne i niekiedy sprzeczne. Jedni twierdzą, że młodzież jest piękna i wspaniała (jak wyżej), inni — że dzisiejsza młodzież jest zła, zdemoralizowana. A w rzeczywistości nasza młodzież jest inna niż kiedyś i w większości dobra. A równocześnie jest zróżnicowana.

Niedostrzeżenie zróżnicowania młodzieży prowadzi z jednej strony do pewnego uniformizmu w wychowaniu, z drugiej — do niepowodzeń w pracy wychowawczej. Jedną z głównych przyczyn niepowodzeń w pracy wychowawczej szkół jest słaba zna-

Dylematy wychowawcze

Od czego zacząć?

jomość młodzieży, traktowanie wszystkich uczniów jednakowo, brak stosowania różnorodnych oddziaływań dostosowanych do poszczególnych grup młodzieży, brak indywidualnego podejścia do tzw. trudnych jednostek.

Wydaje mi się, że w celu podniesienia efektywności pracy wychowawczej — a takie zadanie stoi przed szkołami w nowym roku szkolnym — trzeba przede wszystkim skończyć z uogólniającymi ocenami młodzieży, dostrzec różnorodność w postawach uczniów i szukać coraz bardziej skutecznych oddziaływań.

To poszukiwanie jest szczególnie aktualne i potrzebne w chwili obecnej, kiedy wchodzi w życie wytyczne Ministerstwa Oświaty i Wychowania — „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą szkolną”. Nauczyciele zdają sobie sprawę z ważkości i ogromu nowych zadań ujętych w tym dokumencie. Niektórzy (dlaczego nie wszyscy?) stawiają pytania, problemy:

● Jak zmienić, ulepszyć swą pracę wychowawczą, aby stała się bardziej efektywna?

● Jak odzyskać zaufanie tych uczniów, którzy przestali nam ufać?

● Jak znaleźć wspólny język ze wszystkimi uczniami,

których z nich traktować jako swych partnerów?

OD CZEGO ZACZAĆ?

Trzeba zacząć od siebie, zastanowić się — jakim jestem nauczycielem? O potrzebie takiego pytania, w celu umacniania współdziałania z młodzieżą, pisze prof. J. Legowicz: „Chcąc tak układać porządek swego życia, by to współzycie pogłębiać i umacniać, nauczyciel musi siebie nieustannie pytać, kim jest i kim się staje w tym porządku współdziałania z młodzieżą w społeczności, która ich obejmuje i zobowiązuje, czego mu w tym współdziałaniu nie dostaje i co nań czeka do zrobienia w zakresie tych to wielostronnie splatających się powinności”.

Pytanie: „Kim jestem i kim się staję?” — jest podstawowym, doniosłym pytaniem ze względu na skomplikowaną sytuację w naszym kraju i związane z tym zróżnicowanie w postawach i poglądach nauczycieli, i ze względu na przebieg i wyniki procesu dydaktyczno-wychowawczego. Bo od tego kim jest nauczyciel, kim się staje, w jakich kierunkach kształtuje się jego osobowość — zależy styl pracy nauczyciela, zależą wyniki jego pracy wychowawczej.

Czy to pytanie: „Kim jestem i kim się staję?” — jest powszechnie i świadomie stawiane przez nauczycieli? Czy

istnieje tylko w podświadomości? A może są nauczyciele, dla których to pytanie jest obce i niepotrzebne?

Warto, aby na te niecodzienne i trudne pytania szukali odpowiedzi dyrektorzy szkół, aby szukano na nie odpowiedzi na zebraniach rad pedagogicznych, na których w br. szkolnym będą dyskutowane zagadnienia: „Kształtowanie osobowości ucznia w świetle potrzeb społeczeństwa socjalistycznego” i „Rola szkoły i nauczyciela w kształtowaniu postaw dzieci i młodzieży”.

„Kim jestem” — dotyczy tego, czy nauczyciel bardzo lubi swój zawód, dzieci i młodzież, czy rzetelnie i coraz lepiej przygotowuje się do zajęć, jak organizuje swoje zajęcia, czy są one ciekawe, czy pobudzają przeżycia uczniów, czy nauczyciel stawia odpowiednie wymagania, a równocześnie ma serdeczny, przyjacielski stosunek do uczniów, czy zawsze stara się być dobrym dla nich przykładem.

Druga część pytania zawarta w słowach: „kim się staję?” — może być jeszcze ważniejsza niż pierwsza. Dotyczy tego, jak nauczyciel zmienia się, jak zwalcza swoje rutyniarstwo, czy dostrzega potrzebę postępu w swojej pracy, czy zna swoje niedomagania i stara się je likwidować, czy kontroluje, anali-

zuje samokrytycznie swoje poglądy społeczne, ideowe, polityczne, czy wzbogaca i poszerza swą wiedzę w tych zakresach.

Moje wieloletnie doświadczenia i obserwacje wykazują, że młodzież szanuje, poważa i uznaje jako swoje wzory osobowe nauczycieli przede wszystkim za to, jakimi są pedagogami, za to co umieją, jak pracują na lekcjach, jak traktują uczniów (czy serdecznie i po przyjacielsku), za to wreszcie, że są zawsze sprawiedliwi i postępują w życiu tak jak to deklarują.

To są czynniki decydujące we wzajemnych stosunkach między uczniami i nauczycielami. Nie mają tu większego znaczenia różnice światopoglądowe. Uczniowie cenią i uznają nauczyciela przede wszystkim za to, jakim jest człowiekiem i nie myślą o nim źle dlatego, że ma inne niż oni poglądy i nie biorą mu za złe tego, że stara się ich przekonywać. Dużo łatwiej zmienić niewłaściwe przekonania dzieci i młodzieży temu nauczycielowi, który w opinii uczniów jest dobrym nauczycielem i godnym człowiekiem.

Tak więc ulepszenie ogólnej jakości pracy nauczyciela we wszystkich zakresach, zmiany w stylu pracy są bazą, podstawą, na której można z powodzeniem oprzeć wprowadzanie nowych sposobów oddziaływania wychowawczego. Jest to droga najtrudniejsza, ale najskuteczniejsza.

JÓZEF GALANT

1) J. Legowicz: „O NAUCZCIELU. FILOZOFIA NAUCZANIA I WYCHOWANIA”. Warszawa 1975, PWN, s. 62.

2) „ZEBRANIA DYSKUSYJNE RAD PEDAGOGICZNYCH” — artykuł redakcyjny „Głos nauczycielski” nr 28 z 22 VIII 1982 r.

CZYM spowodowane jest obecne zniechęcenie i apatia młodzieży? Dlaczego młodzi ludzie wychodzą na ulicę, wyrzucają kamienie z bruku? Gdzie tkwią tego przyczyny, jakimi środkami należy temu przeciwdziałać? Z kogo młodzież ma brać przykład, komu wierzyć, za kim podążać?

WCZASACH, kiedy inni pozyskiwali młodzież, partia rzucała młodym tylko sloganowe hasła. Teraz trzeba więc to „odkryć”, trzeba młodym jakoś pomóc, jakoś ich pozyskać. Cel ten można jedynie osiągnąć poprzez szczerą i otwartą z nimi rozmowę. Nie wolno również zapominać, że dzisiaj młodemu pokoleniu potrzebna jest, może przede wszystkim, pomoc ekonomiczna. — Chciesz — tłumaczą starsi — myślny nie mieli żadnych udogodnień, od razu kolorowych telewizorów, segmentów, samochodów. Budowaliśmy Polskę nie pytając — jak młodzi dzisiaj — za ile? Ale — jak podkreślają inni — przecież wszystko co robimy, to dla własnych dzieci. Każdy chyba pragnie, aby coś po sobie zostawić, aby następnym pokoleniom żyło się, po prostu, lepiej. To dobrze, że młodzi mają dzisiaj łatwiejszy start życiowy, że są większe szanse awansu. Ważne jest tylko, aby nie zaniedbać wychowania patriotycznego, właściwej edukacji historycznej. — Dużą rolę mogą w tej dziedzinie odegrać byli działacze młodzieżowi, dzisiaj może już na zasłużonej emeryturze, ZBoWiD-owcy. Spotkania z



Nasza młodzież jest inna niż kiedyś i w większości dobra...

Fot. R. PAWŁOWSKI

Pozyskać młodzież

nimi mogą przybliżyć młodym wiele nie znanych epizodów z historii, szczególnie tej najnowszej, bo przecież sami byli jej uczestnikami, tworzyli ją. Dlatego trzeba popularyzować tę formę poznawania historii, chociaż i ona ma swoje mankamenty.

Należy uaktywnić działalność ZSMP wśród młodzieży szkolnej, organizacja winna też lepiej informować byłych

działaczy młodzieżowych, działających teraz w Komisji Historycznej przy ZW ZSMP, o swej aktualnej pracy i zamierzeniach na przyszłość.

Trzeba podejmować takie plany i przedsięwzięcia, które jest się w stanie zrealizować, aby nie było później sprawozdawczości bez faktycznego pokrycia.

Młodzi winni się uaktywnić,

zmobilizować do działania. Okazję ku temu stwarza Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, odradzające się samorządy pracownicze, a w perspektywie także związki zawodowe. To może być szansa na społeczne działanie, nie raz może i na spełnienie swych życiowych i zawodowych ambicji. Wyjścia na ulicę do niczego nie prowadzą. Dzisiaj ważne jest stworze-

nie jednolitego frontu wychowawczego, nauczenie młodzieży szacunku do pracy i odpowiedzialności. Ważną rolę może w tym odegrać ZSMP...

To tylko kilka problemów, o których dyskutowano na posiedzeniu Komisji Historycznej działającej przy ZW ZSMP, a które prowadził jej przewodniczący JAN SURA. Uczestniczyła w nim również zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR ZOFIA HAŁASIK.

Przyjęto program działania komisji na lata 1982-83, w którym czytamy m. in.: „Aktualnie toczy się walka o młodzież, o właściwe kształtowanie jej stosunku do państwa ludowego i szerokie rozumianych obowiązków obywatelskich”. W programie mocno zaakcentowano konieczność upowszechniania wśród młodzieży postanowień IX Zjazdu i IX Plenum KC PZPR, organizowania cyklicznych spotkań byłych działaczy z młodzieżą we wszystkich środowiskach — istnieje bowiem potrzeba popularyzowania rzetelnej wiedzy historycznej, szczególnie najnowszej historii Polski, dziejów polskiego ruchu robotniczego oraz organizacji młodzieżowych. Ważne jest wspieranie działań ruchu młodzieżowego na rzecz poprawy ładu i porządku. W programie zaleca się też nawiązanie ścisłej współpracy z Komisją ds. Działaczy Ruchu Robotniczego przy KW PZPR, ZBoWiD, TKKS, ZIW, TWP, LKP. Uznano za szczególnie ważne gromadzenie dokumentów z historii ruchu młodzieżowego oraz utworzenie izby pamięci ruchu młodzieżowego.

(d)

Liczą się tylko fakty — legendy i niesamowite opowieści podniecają niezdrowo...

BANKIETY NA ŁYSEJ GÓRZE

Sporo miejsca w zeznaniach polskich czarownic zajmują opowiadania o sabatach, na których zabawiali się z diabłami. Miejsce tych spotkań była najczęściej Łysa Góra.

Od Hiszpanii aż po Szwecję i Węgry — znane były miejsca noszące tę nazwę. W Polsce było ich też немало. W każdej prawie okolicy znajdowała się jakaś górka lub choćby niewielkie wzniesienie, gdzie odbywały się sabaty. Zresztą — jak głoszą legendy — czarownice i szatani nie byli zbyt wymagający, jeżeli chodzi o miejsca zabawy. Gdy w pobliżu brakowało odpowiedniego niezalesionego wzniesienia, bankiet odbywał się na kępie wśród bagien. Od błedy można było urządzić sabaty nawet gdzie indziej. Z zeznań czarownic dowiedzieć się można, że diabelskie uczty odbywały się na łąkach, w lesie, w krzakach, na ementarzu, pod szubienicą, w stodole, a niekiedy nawet w... bocianim gnieździe.

Na Łysą Górę udawały się czarownice przeważnie drogą powietrzną. Diabeł dostarczał im odpowiednich środków komunikacji. Aby odbyć napowietrzną podróż — należało natrzeć się specjalną maścią. Czarownica wylatywała z domu przez komin. Wia- ra w to była tak powszechna, że gdy przesłuchiwana czarownica zeznała, iż wyleciała oknem lub drzwiami, zaraz dodawała, że zrobiła tak, ponieważ w kurnej chacie nie było komina.

Do podróży na Łysą Górę używały czarownice kija, miotły, pługa lub nawet szabli. Natomiast zgola dziwnym środkiem komunikacji dysponowała pewna czarownica z Ratnic kolo Warty która „na mężu jaździła na Łysą Górę, ouzdawosz go”. Ow znakomity środek transportowy posiadał jeszcze tę zaletę, że w czasie sabatu mąż, z rozkazu małżonki, grywał na radle.

Wspólniczki szatanów, które nie miały zaufania do podróży powietrznej, mogły — dzięki czartowskiemu staraniom — udać się na Łysą Górę w sposób bardziej im odpowiadający. Jeździły więc wiedzmy w karetach zaprzężonych w czarne konie lub zwyczajną szlachecką bryczką, wykradzioną ze dworu. Czasami drogę swą odbywały wierzchem, a najlepszym dowodem tego było, że właściciel rano znajdował w stajni swego konia pokrytego pianą, ze splecioną w warkoczyki grzywą. Mniej wyszukana była podróż na zdechłym koniu, świni, psie, nietoperzu lub koźle.

Wielkość towarzystwa biorącego udział w bankiecie na Łysej Górze zależna była od miejscowych zwyczajów. Wiek uczestniczek spotkania też był różny, jako że pod tym względem diabli mieli wybitnie pomyłone gusty. Najczęściej były to leciwe staruchy. Obok nich nie brakowało jednak i małych dzieci, które wyrodne matki lub

opiekunki sprowadzały na takie — niezbyt odpowiednie dla ich wieku — zabawy.

Mężczyźni-czarownicy lub członkowie rodzin czarownic tolerowani byli na bankietach, ale przeważnie przypadła im do spełnienia mniej ważna rola, np. przygrywanie do tańca itp. Tylko w sporadycznych wypadkach czarownicy byli współuczestnikami uczty, zabawiając się wtedy w towarzystwie urodziwych przedstawicieli piekiel — diabli.

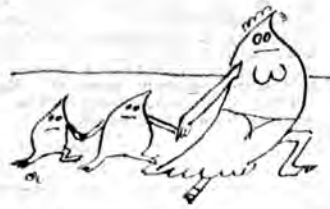


Towarzystwo zebrane na Łysej Górze nie zawsze się znało. Często starali się czarownice zakryć swe twarze, aby ich nie poznały inne współbiedniaczki. W przyszości bowiem, pociągnięte za język na torturach przez kata, mogłyby je wydać, przed czym zawczasu lepiej było się ustrzec. Panowała zupełna dowolność strojów.

Podczas bankietów podawano różne potrawy. Nie brak było wśród nich najbardziej wykwinnych, najczęściej jednak zadowalano się zwykłym chłopskim dostatnim jedzeniem, jakie spożywano w czasie uroczystości wiejskich. Jadano też rzeczy zgola nieapetyczne, jak mięso zdechłych zwierząt, psie łajno itp. Potrawy przyrządzane przez kucharzy z piekła, pachniały różnymi obrzydliwościami.

Gdy uczta się kończyła, następowały tańce. Panowie diabolicie prosili do nich czarownice. Osobno tańczyła „czartowska szlachta”, osobno „diabły-chamy”. Do tańca przygrywali diabli niższego stopnia lub nawet zwykli chłopci. Za instrumenty służyły przedmioty, które się w ogóle do tego nie nadawały, np. wspomniane już radła, a ponadto — brony, sierpy, czasami nawet wasy i brody. Pewien chłop z okolic Warty grywał na tych łysogórskich libacjach na własnym brzechu.

Zabawa kończyła się z chwilą, gdy zapiał pierwszy kur. Na miotłach czy też w karetach odjeżdżały czarownice do swych domów, inne odtransportowywali na miejsce diabli. Tak w mniemaniu ludu żyjącego w XVII i XVIII wieku kończyły się sabaty czarownic.



OTO co zdarzyło się w Cideville w 1850 r.

Z chwilą, gdy do miejscowego proboszcza k. Tinela przybyli na wychowanie dwaj chłopcy, dwunasto- i czternastoletni, w domu słychać było ciągle jakieś stuk. Ponadto stoły poruszały się dookoła bez widocznej przyczyny, drzewiczki od pieca wylatywały wielokrotnie na środek izby, szyby tłukły się. Na osobach stojących w zu-

STUKAJĄCE „DUCHY”

pełnym odosobnieniu poruszało się ubranie. Kiedy miejscowy mer przyszedł zbadać sprawę, stół, przy którym usiadł, odsunął się od niego wbrew usiłowaniu zatrzymania go...

Znany wszystkim opowieści o miejscach, gdzie straszy, gdzie odzywają się niewiadomego pochodzenia głosy i gdzie przedmioty przesuwają się i unoszą w powietrze, jakby poruszane nimi jakaś niewidzialna ręka. Są wśród tych opowieści fantazje literatów, bajdy blagierów, ale też relacje świadków, którzy te dziwa jakoby na własne oczy widzieli.

Już dawno udało się usta-

lić parapsychologom pewną prawidłowość: tam, gdzie straszy, przebywa zazwyczaj młoda osoba w wieku dojrzewania — chłopiec lub dziewczyna — i ona była nieświadomym źródłem tych zjawisk (jeśli oczywiście nie są one wywołane przez kawalarzy, co zresztą najczęściej ma miejsce). Ustalono też, że procesowi pokwitania towarzyszy czasowa zdolność do wywoływania spontanicznych zjawisk telekinetycznych, np. przesuwania przedmiotów na odległość. Zdolność ta pojawia się niespodziewanie i przemija. Czasem jednak można ją przywrócić, stosując specjalne treningi.

LEWITACJA

BYŁO to w Wielki Piątek 1505 roku. Ładysław z Gielniowa wygłaszał w katedrze warszawskiej kazanie o Mece Pańskiej. Kiedy doszedł do opisu biczowania, wpadł w ekstazę i uniósł się podobno nad amboną. Przez pewien czas trwał tak jakby zawieszony w powietrzu, ku zdumieniu wiernych zgromadzonych w kościele.

W opisach żywotów świętych znajdujemy wiele wzmianek na temat lewitacji jeszcze bardziej zastanawiających. Zdarzały się one np. św. Teresie z Avila tak często, że tłumy zjawiały się na każdym nabożeństwie, w którym miała uczestniczyć, aby nie stracić okazji do oglądania niezwykłego widowiska.

Istnieje też wiele relacji o lewitujących fakirach.

Francuski historyk i etnograf Louis Jacolliot tak opisuje zaobserwowane przez siebie zjawisko:

„W chwili, gdy fakir od-

chodził ode mnie na śniadanie i na parę godzin odnochniku, co dlań było najpilniejsze, gdyż od 24 godzin nie jadł nic i nie spał, zatrzymał się we framudze drzwi, które prowadziły na taras, a skrzyżowawszy ręce na piersiach z wolna uniósł się bez widocznej podpory na wysokość 25 do 30 cm (...). Widząc zaczynające się wzniesienie, chwyciłem za chronometr. Trwanie całkowite zjawiska od chwili, gdy czarodziej zaczął się wznosić, aż do czasu, gdy stanął znów na ziemi, trwało nieco więcej nad osiem minut. W najwyższym punkcie wzniesienia się pozostawał nieruchomy około 5 minut”.

Trzeba dodać, że fakir Kowindazami, bo o nim właśnie mowa, nie był bynajmniej wędrownym sztukmistrzem-wydrwigosem, lecz myślicielem zdolnym do ekstazy... Istnieją przekazy historyczne, na podstawie których można mniemać, że w opisywanych wydarzeniach miała miejsce jak gdyby niepełna lewitacja — częściowe zmniejszenie się wagi ciała. Tak bywało nieraz, gdy przeprowadzano tzw. próbę wody, chcąc się przekonać o winie kobiety oskarżonej o czary. Niektóre z nich — nagle i związane sznurami — nie tonęły...

Pacjentka dra Justyna Kernerowa, sławna później jako „jasnowidząca z Prevorst”, którą kiedyś usiłowano wykapać, w czasie gdy była w transie hipnotycznym, nie dawała się pogrążyć w wodzie, a jej ciało pływało na powierzchni jak korek...

PSYCHOCHIRURGIA

się do pracy. Jest wyleczony, tylko brak mu kawałka jelita.”

Innym takim współczesnym uzdrowicielem na Filipinach jest Terte, mieszkający wysoko w górach. Przyjmuje chorych w brudnej szopie. Terte rozpoczyna ordynowanie w półtransie. Do pomocy ma 4 innych uzdrowicieli i około 20 pomocników. Na środku szopy stoi stary, kulawy stół. Operacje następują z fantastyczną szybkością, jedna po drugiej. Jak dr Decker zaobserwował — od chwili kiedy pacjentów kładziono na stole, do chwili, gdy schodzili już zoperowani, mijało około 15 sekund.

Dr Decker przyglądał się operacjom Terte'a przez miesiąc i naliczył ich około tysiąca. Wspomina m. in. o pewnej Kanadyjce chorej na raka. Lekarze dawali jej jeszcze najwyżej 6 tygodni życia. Jej mąż sprzedał farmę i oboje przywiechali do znachora na Filipiny. Terte pot-

wierdził diagnozę: rak płuc. Kobietę położono na stole. Terte bez użycia noża rozciął błyskawicznie skórę i zebrał pacjenta, sięgnął do klatki piersiowej kobiety i podał drowi Deckerowi strzęp różowej tkanki wielkości piłki do ping-ponga. Lekarz zbadał ją i stwierdził, iż był to kawałek rakowatego płuca.

Operacje Terte'a są bezkrwawe, u Agpaoa natomiast pacjenci krwawią. Agpaoa twierdzi, że też mógłby operować bezkrwawo, lecz tego nie czyni, ponieważ „gdy ukazuje się krew — pacjentom wydaje się, że przechodzą normalną operację.”

Każdy z filipińskich uzdrowicieli — a jest ich około 30 — ma swój sposób gojenia pooperacyjnych ran. Jedni potrafią przy tym całkowicie obejść się bez plastrów i bandaży, inni natomiast nie umieją zamknąć rany działaniem na odległość...

Wybrał i przygotował do druku:
WIESŁAW WOJCIESZONEK
Zilustrował: EDWARD KMIECIK



KTO POWINIEN SIĘ WSTYDZIĆ

W związku z listem Krzysztofa Wojnarowicza, zamieszczonym na naszych łamach 2 lipca br. pt. „Wstyd i hańba”, Zarząd Towarzystwa Muzycznego w Przemyślu wyjaśnia:

Do obchodów przypadającej w bieżącym roku 120 rocznicy istnienia i działalności Towarzystwa Muzycznego w Przemyślu zarząd rozpoczął przygotowania już w październiku 1981 r. Program obchodów, starannie opracowany przez komitet organizacyjny, w skład którego weszli: wydział kultury i sztuki UW i UM, Biuro Wystaw Artystycznych, Wojewódzki Dom Kultury, Muzeum Okręgowe, Wojewódzkie Archiwum Państwowe oraz członkowie zarządu — zakładali ukazanie dorobku Towarzystwa Muzycznego na przestrzeni minionych 120 lat oraz zaprezentowanie działalności kulturalnej i oświatowej obecnie świadczonej na użytek społeczeństwa miasta i województwa. W tym celu zorganizowano w sali BWA wystawę pamiątek i dokumentów oraz koncert chóru towarzystwa i uczniów społecznych ognisk muzycznych...

Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego, chcąc uświetnić ten piękny jubileusz (...) zakupił koncert symfoniczny pod dyrekcją Jerzego Maksymiuka (...). Data koncertu została ustalona znacznie wcześniej niż podano terminy rozgrywek piłkarskich, które ponoć miały stać się jedynym powodem słabej frekwencji na koncercie, zaś na przesunięcie koncertu na inny termin Jerzy Maksymiuk nie wyraził zgody (...)

Jeśli chodzi o zarzut słabej i niedostatecznej reklamy, jest to skończony absurd, ponieważ zarówno w „Nowinach”, jak i „Życiu Przemyskim” znacznie wcześniej ukazały się notatki na temat obchodów 120-lecia Towarzystwa Muzycznego z podaniem programu prezentowanych imprez, ponadto zarząd rozesłał około 300 imiennych zaproszeń, a także rozlepił na terenie miasta 40 afiszów, zaś drugie tyle rozesłał do zakładów pracy. W tej sytuacji, mając na uwadze ograniczone możliwości sali WDK, dyrektor Szkoły Muzycznej nie widział konieczności zapewnienia sali uczniami szkolnymi (pod groźbą obniżenia zachowania) czy też wojskiem, ponieważ należało liczyć się z dużym zainteresowaniem imprezą. Komitet organizacyjny obawiał się raczej przepełnienia... W końcu mieszkańcy Przemyśla nie mają możliwości słuchania na co dzień koncertów Jerzego Maksymiuka i to w dodatku BEZPŁATNIE.

Zarzuty stawiane organizatorom przez autora listu są bezpodstawne, a styl korespondencji pełen złośliwości i arogancji.

Jeśli wstyd i hańba, to nie organizatorom, ale tej części społeczeństwa, ponad 60-tyśięcne miasto, która uważając się za muzyków, znawców muzyki, czy jej miłośników — wolała oglądać mecz, niż przyjść na koncert świa-

towej sławy Artysty. I nad tym, ubolewania godnym, faktem należało ronić łzy i rumienić się ze wstydu.

Zarząd Towarzystwa
trzy podpisy nieczytelne

JEST WIĘCEJ TAKICH ULIC

W ślad za listem pt. „Kiedy naprawa?”, opublikowanym w 32 numerze Waszego Tygodnika, chciałem zwrócić również uwagę władz administracyjnych Przemyśla na stan ulicy Róży Luksemburg.

Wyboje, nie utwardzona nawierzchnia i błoto — wprost uniemożliwiają dojazd i dojście do poszczególnych posesji od strony ulicy St. Augusta. Zamulone kanały ściekowe nie odprowadzają wody. Podczas intensywnych opadów deszczu ulica przybiera wygląd potoku, który swoje ujście posiada w piwnicach domu. Od lat nawierzchnia ulicy i chodników przedstawia stan godny ubolewania. Sprawia wrażenie ulicy zapomnianej, przydałoby się również uzupełnić punkty świetlne. Jeszcze w 1974 roku zwracałem się w tej sprawie do byłego Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów, skąd otrzymałem odpowiedź, iż remont tej ulicy będzie przeprowadzony w dalszych latach.

Czas biegnie nieubłaganie naprzód, więc za pośrednictwem redakcji „Życia Przemyskiego” przypominam gospodarzom miasta, że wspomniana ulica, w takim stanie, przynosi tylko ujemną miastu i pytam, kiedy naprawa?

W imieniu
mieszkańców ul. R. Luksemburg
Jan Piława

WAFLE TANSZE

Właściciel prywatnej wytwórni wafli w Przemyślu Józef Hodur (w ślad za informacją pt. „Wokół wafli”) poinformował nas, że dokonał obniżki ceny detalicznej swoich wyrobów. W Cechu Rzemiosł Różnych dowiedzieliśmy się, że jedno opakowanie wafli kosztuje obecnie 107 zł (poprzednio 115 zł).

NIEWŁASCIWA OBSŁUGA

W związku z notatką „Informacja dla analfabety”, zamieszczoną w numerze 30 „Życia Przemyskiego”, Wojewódzki Urząd Telekomunikacji informuje, że informacje telefoniczne na terenie naszego województwa mają na bieżąco uzupełniane spisy telefonów. Sytuacja, jaką opisujecie w artykule, mogła wynikać z tego powodu, że instytucje przynosząc swoje wydziały nie informują o tym naszym urzędzie. Przy telefonach mieszkaniowych bywają wypadki, że abonenci, znając warunki sieciowe i związane z tym trudności, nie przemeldowują telefonów ani też nie donoszą o zmianie mieszkań. Ponieważ sytuacja taka może także wynikać z niewłaściwej obsługi naszych klientów, uprasza się w przyszłości przy tego typu sygnałach o podawanie kon-

kretnych danych, o jakiego abonenta chodziło i w jakim czasie udzielona była informacja.

Dyrektor WUT
inż. H. Szczepiński

OD REDAKCJI!

Dla wyjaśnienia podajemy, iż chodziło o aktualny numer telefonu sklepu miesięcznego przy ul. Krasieńskiego w Przemyślu. Sklep ten istnieje od kilku lat i telefonem dysponuje od dłuższego czasu. Informacji zasięgnięliśmy w sierpniu br. W grę wchodzi wobec tego najprawdopodobniej przypadek trześci, czyli — niewłaściwa obsługa klienta. Podobnie zresztą w książce figuruje nieaktualny numer telefoniczny sklepu przy ul. Ratuszowej i w informacji także nie podano nam właściwego.

NA ZIELONCE USTAWIONO ZNAKI DROGOWE

Odpowiadając na list p. Krzysztofa Dudy pt. „Pseudodziałkowcy”, zamieszczony w numerze 29 „ZP” — Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Działkowców informuje, że na Zielonce zostały umieszczone odpowiednie znaki drogowe zakazujące wjazdu samochodami na teren ogrodu działkowego. Wjazd pojazdami mechanicznymi lub konnymi będzie możliwy jedynie za zgodą zarządu ogrodu w przypadkach koniecznych (np. w celu dowiezienia materiałów budowlanych, nawozów itp.) — zgodnie z § 78 pkt. „j” Regulaminu Pracowniczego Ogrodu Działkowego. W przypadkach nieporządkowania się — wyciągane będą sankcje regulaminowe.

Sekretarz
Jan Tereszkiewicz

JAK SPRZEDAJE SIĘ MEBLE

W odpowiedzi na list Czytelnika pt. „Jak w Przemyślu sprzedaje się meble”, zamieszczony w Waszym tygodniku z dnia 1. 09. 82 r. — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego informuje:

Ze względu na to, że tapczalniki były w kilku cenach, uzależnionych od rodzaju tapicerki, klienci dokonywali wyboru w magazynie przy ul. Zielńskiego, placąc należność w sklepie przy ul. Dworskiego. Obecnie prowadzone są prace adaptacyjne, mające na celu usytuowanie sklepu wraz z magazynem przy ul. Zielńskiego. Tym sposobem zostaną polepszone warunki zakupu mebli. W stosunku do pracownicy, która — podczas nieobecności kierownika sklepu — nie obsługiwała klientów, zostały wyciągnięte wnioski służbowe. Tablica informacyjna, znajdująca się w sklepie meblowym nr 86 w Przemyślu, została zdjęta do przemalowania. Aktualnie znajduje się w sklepie, informując klientów, jakie meble, dla kogo i w jakiej cenie znajdują się danego dnia w sprzedaży.

Dyrektor
mgr Jerzy Grochowicki

REDAKCJA ODPOWIADA

J. Hodur, Przemyśl. Jeżeli czuje się Pan pokrzywdzony, proszę docho- dzić swoich racji w sądzie.

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI

- GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO (wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne plus długoletnia praktyka)
- KIEROWNIKA ZAKŁADU OCZYSZCZANIA MIASTA (wykształcenie wyższe lub średnie techniczne plus długoletnia praktyka)
- ZAMIATACZY i ŁADOWACZY

Warunki pracy i płacy według układu zbiorowego pracy dla pracowników gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

● BRUKARZY

Warunki pracy i płacy według układu zbiorowego pracy dla budownictwa.

Szczegółowych informacji udziela Dział Służby Pracowniczej PGK w Przemyślu, ul. Rokitniańska 4, tel. 54-18.

K-4564/1

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ w PRZEMYSŁU

INFORMUJE PT CZYTELNIKÓW

że od 7 września 1982 r. czytelnia główna WBP jest czynna w niedziele w godz. od 9 do 14.

K-1

Zgodnie z zarządzeniem ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska oraz rolnictwa z dnia 3 X 1979 r. w sprawie sporządzenia i realizacji planów budownictwa indywidualnego oraz zarządzenia nr 71/76 wojewody przemyskiego z dnia 10 VIII 1976 r.

USTALA SIĘ NASTĘPUJĄCE ZASADY PRYZOZIAŁU MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH DLA BUDOWNICTWA INDYWIDUALNEGO REALIZOWANEGO W PRZEMYSŁU

§ 1

Przydział materiałów budowlanych będzie realizowany tylko w oparciu o planowe budownictwo.

§ 2

Plan budownictwa jednorodzinnego dla Przemyśla sporządzony będzie przez Urząd Miejski w Przemyślu.

§ 3

Investorzy ubiegający się o objęcie planem budownictwa na rok 1983 powinni w dniach od 4 do 8 X 1982 r. w godz. od 9 do 14 zgłosić się w Biurze Architekta Miejskiego w Przemyślu, ul. Rynek 1, pokój nr 8 wraz z:

- ▶ zestawieniem potrzebnych materiałów budowlanych
- ▶ szacunkowym kosztem budynku
- ▶ wnioskiem w sprawie przyznania kredytu bankowego
- ▶ wypełnionym wnioskiem o przyznanie materiałów budowlanych.

§ 4

Do planu zostanie włączona taka liczba inwestorów, dla których zapewni się pełne pokrycie w przydziałach materiałów budowlanych i kredytów bankowych.

§ 5

Investorzy włączeni do planu zostaną poinformowani poprzez wywieszenie odpisu planu na tablicy ogłoszeń. Inwestorzy, którzy nie zostali objęci planem, zostaną poinformowani pisemnie o najbliższym terminie przyjęcia do planu.

§ 6

Kryteria pierwszeństwa przy sporządzaniu planów, jakie będą obowiązywać, są następujące:

- dla inwestorów, którzy rozpoczęli i mają w dużym stopniu zaawansowaną budowę,
- dla inwestorów znajdujących się w trudnych warunkach mieszkaniowych oraz wykwaterowanych z obiektów przeznaczonych do rozbioru,
- dla inwestorów, którzy realizują budownictwo wg projektów ujętych w wojewódzkim zestawie projektów budownictwa jednorodzinnego.

§ 7

W przypadku niezgłoszenia się w terminie i z dokumentami wymienionymi w § 3, zgłoszenia do wpisania na listę planowego budownictwa nie będą przyjmowane.

§ 8

Zgłoszone wnioski w innym terminie nie będą brane pod uwagę przy sporządzaniu planu.

Wiceprezydent Miasta
inż. Adam Bugera

K-2

PŁOTKI REKINY I GĄSZCZE

(Ciąg dalszy ze str. 1)

liczeniu roku podatkowego, praktycznie nie istnieje.

— A tymczasem prywatni przedsiębiorcy i różni ludzie interesu szepczą po kątach, że szykuje się na nich mocna „srubę”.

— Jest to absolutnie nieprawda! W stosunku do uczciwych i rzetelnych, polityka podatkowa państwa jest stabilna, sprzyja ich działalności. Trzeba jednak pamiętać, że wzrost cen spowodował wzrost obrotów, większe obroty to większe dochody, a wzrost dochodów to wyższe podatki.

— Panie dyrektorze, jeśli już bniemy w tym gąszczy przepisów, mówią głównie o finansowych rekinach na naszą, lokalną skalę, porozmawiajmy także o płotkach. Dam panu taki przykład: w budynku mieszka matka i syn. Dom jest własnością matki, a jego wartość wynosi 3 miliony. To, że jest on własnością matki, ma znaczenie wyłącznie formalne, gdyż praktycznie obydwoje czują się gospodarzami na równych prawach. Matka umiera, syn zostaje spadkobiercą. I co na to wydział finansowy?

— Mówi pan, że dom wart jest 3 miliony... No więc zgodnie z przepisami, dotyczącymi spadków bądź darowizn, syn

zapłaci podatek w wysokości ok. 300 tysięcy złotych. Dawniej nazywano to podatkiem od wzbogacenia i jest to zupełnie naturalne. Nie chciałby pan otrzymać darowizny wartości 3 milionów?

— Owszem, chociaż nadal mam wątpliwości, czy słuszny jest podatek w tej konkretnej, opisanej przez mnie sytuacji, a ponadto — jeśli ktoś ewentualnie chciałby mnie czymś obdarować, niech się raczej nie spieszy, gdyż słyszałem o tendencji do łagodzenia przepisów podatkowych w tym zakresie.

— Te obciążenia zostały już znacznie złagodzone, czego dowodem jest m. in. spadek wpływów podatkowych, ale oczywiście istnieje tendencja do dalszych złagodzeń.

— Dajmy spokój marzeniom o jakichś tam amerykańskich ciotkach, bogatych i chorowitych, które chciałyby nas obdarować wielką fortuną — i wróćmy do rzeczywistości, konkretnie — do rodzimych milionerów, takich, co to nie sieją, nie orzą, a mieszkają w pałacach, jeżdżą luksusowymi samochodami i całymi garściami czerpią uciechy tego świata.

— Chodzi panu o tzw. nie ujawnione źródła wzbogacenia, czyli o osoby, których standard życia jest wyższy niż legalne dochody. Sprawy takie prowa-

dzą wydziały finansowe przy współudziale organów ścigania, okręgowych zarządów dochodów państwa oraz kontroli społecznych. Z naszego województwa otrzymaliśmy 911 informacji dotyczących takich osób, ale większość nie potwierdziła się. Wszczęliśmy 88 postępowań, z czego 56 zakończono z wynikiem negatywnym, gdyż wchodziły tu w rachubę różnego rodzaju pożyczki, darowizny, spadki itp.

— To znaczy negatywnym dla wydziałów finansowych, a pozytywnym dla tych osób...

— Oczywiście. W pozostałych sprawach toczy się postępowanie i zamierzamy nasilić nasze działania w tym zakresie. Chcę jednak dodać, że wbrew pogłoskom, nie mamy na razie takich spraw, aby ktoś, kto zarabia 10 tysięcy miał wille, samochód i inne luksusy.

— Ale pan wie, panie dyrektorze, że już w chwili powstania urzędów podatkowych tysiące ludzi myślały nad tysiącem sposobów, żeby was oszukać — i wymyśliły...

— My znamy te sposoby i ręczę panu, że każdy nieuczciwy podatnik prędzej czy później poniesie surowe konsekwencje, zgodnie z ustawą karno-skarbową i systemem podatkowym.

— Inaczej mówiąc — wydział finansowy „nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Czy jednak ta „dżungla” przepisów, jak sam pan stwierdził, nie zawsze życiowych, nie utrudnia waszej pracy? Jaki powinien być pracownik organu finansowego, bądź co bądź narażony przecież na różne pokusy?

— Tutaj trzeba być prawnikiem, ekonomistą i... człowiekiem — idący na kontrolę narażony jest na różnego rodzaju naciski. Przede wszystkim obowiązuje zatem rzetelność i uczciwość, bo my przecież zabieramy obywatelowi z kieszeni pieniądze. Dobry pracownik wydziału finansowego, to ponadto człowiek z długim stażem zawodowym i dużymi wiadomościami fachowymi...

Rozmawiał: JAN MISZCZAK

*) Już po przeprowadzeniu tej rozmowy dowiedzieliśmy się o wprowadzeniu nowych przepisów dotyczących podatku wyrównawczego (zwiększeniu uległa kwota wolna od tego podatku).



NARKOTYK

Siedzą chłopcy w karczmie i piją piwo kuflowe z pianką. Jest ich czterech, wśród nich miejscowy działacz Wincenty R. oraz pomniejsi. Tematem głównym toczącej się dysputy są oczywiście tematy polityczne, gdyż one nie schodzą obecnie z ust i to niemal we wszystkich środowiskach. O ile dawniej młodzież gaworzyła o dzierlatkach na ogół, czyli która z kim, gdzie i jak długo, to teraz również młodzież przeszła na problematykę poważną, co wynika z tego, że każdy niemal ma własną receptę na uzdrowienie gospodarki i jeśliby go posadzić na nieco wyższym stołku, od razu zrobiłby nam tu Kanadę. Tak im się przy najmniej wydaje.

Miejscowy działacz Wincenty R. z zasady nie dopuszcza nikogo do głosu i tak też było tym razem. Tymczasem zawile sprawy międzynarodowe, przebiega piwkiem, od czasu do czasu czyni odniesienia do naszej sytuacji i w ogóle paple na okrągło. Młodzież słucha, ale bez entuzjazmu raczej, adu senior w tym towarzystwie ma głos monotonny, a treści przez niego rzucane dawno już rozpowszechniła prasa, radio oraz telewizja.

Wincenty R. nie cieszył się w swej miejscowości zbyt wielką sympatią. To, że nazywano go działaczem, wynikało raczej z chęci wykpienia jego przesadnych aspiracji. Innymi słowy należał do tego gatunku facetów, którzy lubią być wszędzie i przy każdej okazji wetknąć swoje trzy złote (dawniej mówiło się „trzy grosze”).

Na każdym zebraniu jako pierwszy zabierał głos, podczas demokratycznych wyborów rozpychał się łokciami, znał się na wszystkim najlepiej i dawał to odczuć każdemu. Taki „aktywista”, żeby nie wiem jak nieudolny, zawsze się wreszcie do czegoś dopcha i ustąpić mu miejsca, choćby dla świętego spokoju. Tak też było z Wincentym R., któremu raz w życiu udało się nawet zostać przewodniczącym jakiejś skromnej organizacji społecznej i od tego czasu uwierzył w siebie i poczuł się nareszcie docenionym.

Nieodpowiedni człowiek na niewłaściwym miejscu to jest kłeska przeważnie, dla niego i dla innych. Tak było i tym razem. Wincenty R. nie miał wprowadzić wiele do powiadzenia, gdyż jako się rzekło, organizacja była skromna i niewiele znacząca, ale zaszkodzić może każdemu, a to Wincenty trafił. Od razu nabrał biurokratycznych manier i zachowywał się jak „cysarz”, względnie urzędnik, to znaczy starał się być niedostępny i wszelkie sprawy załatwiał na zasadzie „przjdzie pan jutro”. Swa mizerna władzę wykorzystywał ponadto w ten sposób, że załatwiał i opiniował na ogół odmownie, a czynił tak szczególnie w stosunku do swych antaonistów, czyli praktycznie do wszystkich niemal. Jednemu zaszkodził przy przydziale cianika, innemu wrobił w jakąś afere, trzeciemu wrzucił łatkę, a Franciszkowi G. „załatwił” kolegium, aż wreszcie wy-

ciągnął łapę po społeczne mienie, za co wyrzucono go na zbitą twarz i wytoczono proces zakończony wyrokiem skazującym. I wreszcie był święty spokój, chociaż on sam nadal czuł się aktywistą — tyle że pokrzywdzonym.

Wracamy do karczmy. Siedział Wincenty, piwo popija, peroruje — zapalem i na ogół ma zdanie odmienne od pozostałych. Razem z nim ucztuje przy jednym stoliku syn wspomnianego Franciszka G., 20-letni Adam, wraz z dwoma kolegami — Krzysztofem J. i Wacławem K.

— Czy twój ojciec nadal ma do mnie żal? — pyta Wincenty Adama.

— Pewnie ma, jego sprawa — odpowiada młodzik.

— Nie ma racji — rzecze Wincenty. — Moim obywatelskim obowiązkiem było złożyć wniosek na kolegium. Gdybym tego nie uczynił, postąpiłbym wbrew własnemu sumieniu. Twój ojciec powinien to zrozumieć.

— Daj pan spokój, było, minęło, nie ma o czym mówić. Zomóż pan lepiej po jeszcze jednym piwie.

— A może by tak chlapaną po secie siwuchy? — proponuje Wacław K.

— Zamówcie koledzy — laskawie zaadaż się senior.

— Ja się dokożę.

— Z puskiem, czy grajcarem? — żartuje Krzysztof K., ale, Wincentemu żart się nie podoba i natychmiast gestem lorda, rzuca na stół swoją dółę, w kwotę 500 złotych.

Zamawiają wódkę i po pewnym czasie zmieniają temat, a dzieje się to w chwili, gdy Wincenty powiada, że polityka, to jest narkotyk. Kto raz posmakuje, ten już żyć bez niej nie może. Wyraża się przy tym zupełnie jak doświadczony ambasador, który lata całe spędził np. na placówce dyplomatycznej w Grenlandii.

— A propos narkotyków — przerywa mu Adam G. — to my mamy trochę takich autentycznych prochów.

— Co macie? — dziwi się Wincenty. — Prochy? Jakie prochy?

— Ciszeli! — zwraca mu uwagę Adam G. i kopie pod stołem kompanów, zwracając im tym sposobem uwagę, żeby przestali się głupio uśmiechać. — Prochy to są właśnie narkotyki. Tak to się nazywa w żargonie narkomanów.

— Mówią też na to „trawka” — dodaje Wacław K., który zaczyna łapać o co biega jego druhowi. Swego czasu zrobili już podobny kawał innemu mężczyźnie i teraz przypomniał im się ten udany żart, w związku z czym postanowili go odświeżyć i wypróbować raz jeszcze na Wincentym.

— Koledzy, o czym wy mówicie? — przestraszył się działacz. — Taż narkotyki to wymysł zrudzonych i sfrustrowanych dzieci kapitalistów, którzy nie widząc perspektwy na tym tak zwanym Zachodzie popadają w zuchny nałóg i nie są zdolni do żadnych wnióslejszych ideałów. Nie mówcie nawet o tym. Skąd wy to macie?

— Jeden facet przyjechał z Francji — że jak z nut Krzysztof J. — i przyniósł mała torebkę prochu. Świeża sprawa, działa lepiej niż pół litra poljane piwem.

— Leniuj niż pół litra, oświadczają — Wincentu R. wskazuje coraz większe zainteresowanie. — A jak się to używa?

— Bierze pan na łyżeczke i popija, normalnie — jak lekarstwo, a najlepiej od razu kilka łyżeczek. A potem ponada się w przyjemne odretwienie i ma się erotyczne snu.

— Erotyczne? Co się śni o-twi-ko-wi?

— Piękne dziewczyny, nagusienkie i rozwiązłe, a wszystko jak na jawie.

— Cholera, można by spró-

bować! Macie jeszcze trochę tego, jak mu tam, prochu?

— Pewnie, że mamy — odpowiada Adam. — Skocz Wacek i przynieś panu jedną solidną porcję.

— A nic mi się złego nie stanie?

— Zupetnie nic. Wypróbowałem na sobie i nie żałujemy. Sny są kolorowe, a dziewczyny jak ogień.

— To przynieś, niech stracę, tylko pójdziemy do mnie. Nie chcę, żeby ktoś nas podpatrzył.

Zapłacili rachunek i wyszli z lokalu, udając się do domu Wincentego. Po chwili przyszedł tam Wacław K. i przyniósł „narkotyk”. Wincenty R., drząc z niecierpliwości, zażył od razu dwie porcje, a wtedy młodzieńcy poznegli go i wyszli, aby nie przeszkadzać mu w erotycznych, sennych majakach.

Po pewnym czasie Wincenty R. poczuł gwałtowne bóle brzucha, zaczęło skrecać mu bebecchy i ile sił w nogach popędził do klozetu. Bóle nie ustawały, czuł się coraz gorzej i wreszcie, obolały i zmaltretowany, ostatekiem sił zwolókł się z łózka i poczapł do najbliższego telefonu, by zawiadomić pogotowie.

Przyjechała karetka, zabrano go do szpitala, gdzie lekarze sporo się przy nim uharowali, gdyż co chwilę wymagały się bóle i tego biegunka. Wincenty R., w obawie przed utratą życia, wyznał lekarzowi, że przed godziną zażył podwójną porcję narkotyków. Z obowiązku powiadomiono milicję, która niezwłocznie wzięła trzech młodzieńców na przesłuchanie, pytając skąd mieli prochy. Wystraszeni wyznali wówczas, że o żadnych narkotykach nie może być mowy, a ten prosek, który podali Wincentemu R., to był dość mocny środek przeczyszczający dla zwierząt domowych, cierniuch na przewlekle zaparcie stolca...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

ZATRUDNIĘ na okazję dobrych warunkach i stolarza budowlanego i 2 stolarzy meblowych. Usługowy Zakład Stolarski w Przemyślu, ul. Czarnieckiego 17.

ZASTAWĘ 110 sprzedam lub zamienię na Flata 126p po małym przebiegu. Przemyśl, ul. Kochanowskiego 7.

ZAMIENIĘ dwa lub jedno mieszkanie własnościowe M-4 (z dopłatą bonami) na wygodny dom jednorodzinny. Przemyśl, ul. Pstrawskiego 206.

STANISŁAW SYCZ zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 324838, wydaną przez PKS w Przemyślu.

ZBIGNIEW CZECH zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 309011, wydaną przez PKP w Przemyślu.

ZBIGNIEW OPALUCH zgubił wkładkę An 364277, wydaną przez RSW w Przemyślu.

JOZEFA I FRANCISZEK KASIECZKO zgubili wkładki zaopatrzeniowe wraz z kartkami żywnościowymi An 638015 i 638016, wydane przez Hutę Szkła Jarosław.

ZYGMUNT GRZEBIEN zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 411359, wydaną przez „Iglopot” Oddział w Sienawie.

BARBARA MARSZAŁEK zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 389682, wydaną przez ZSR w Przemyślu.

KAZIMIERZ PINDOR zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 366685, wydaną przez PPS w Przemyślu.

BRONISŁAW CISEK zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 331769, wydaną przez ADM Śródmieście w Przemyślu.

JULIA ŁASZKIEWICZ zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 453156, wydaną przez Urząd Gminy w Dubiecku.

KRYSTYNA KŁOS zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 374655, wydaną przez WSOP w Przemyślu.

TEODOZJA KOSTERA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 331769, wydaną przez ADM nr 1 Przemyśl.

KATARZYNA BURA zgubiła wkładki zaopatrzeniowe An 456967 i An 456968, wydane przez Urząd Gminy w Dubiecku.

TADEUSZ DAŁOMIS zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 639044, wydaną przez Hutę Szkła w Jarosławiu.

SPRZEDAM Warszawę M-20. Wiadomość: Przemyśl, ul. Grunwaldzka 42/1.

SPRZEDAM samochód „Lada-1500 S”, rok prod. 1979. Przemyśl, Grunwaldzka 3, m 5, tel. 72-80.

ZGUBIONO zegarek damski z bransoletą 17 września w Przemyślu. Znalazca proszony jest o zwrot za wynagrodzeniem. Przemyśl, 3 Maja 21/10.

Kolegium karze...

Za używanie w miejscu publicznym, pod wpływem alkoholu, nieprzyzwoitych słów — Zbigniew Rachwałski (s. Karola, ur. 1945 r.) z Wysocka ukarany został grzywną 10 tys. zł. Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Radymnie, które rozpatrywało powyższe, obciążyło ponadto obwinionego kosztami postępowania i ogłoszenia treści swego orzeczenia w „Życiu Przemyskim”.

☆

Pracownice przemyskich sklepów: Janina Owczarek (c. Marcina, ur. 1935 r.) z popularnej „siódemki” przy pl. Konstytucji i Krystyna Wojtyra (c. Józefa ur. w 1950 r.) kier sklepu nr 74 — za ukrywanie przed klientami towarów (w pierwszym przypadku chodziło o ciastka „Niedźwiadek” wartości 990 zł; w drugim — o kielbasę krakowską, kielbasę szynkową, ocet, groszek konserwowy, kwasek cytrynowy i herbatę popularną na ogólną wartość 2329 zł 50 gr) stanęły przed Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta, które wymierzyło im kary grzywny po 10 tys. zł, z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie 3 dni — na areszt zastępczy po 50 dni. J. Owczarek i K. Wojtyra obciążone zostały kosztami postępowania oraz ogłoszenia orzeczeń w prasie.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W PRZEMYŚLU, ul. S. Konarskiego 9 informuje

że 6 września br. została powołana przy WDK w Przemyślu Filia Państwowego Zaocznego Studium Oświaty i Kultury Dorosłych w Warszawie. obejmująca swym zasięgiem województwa: krośnieńskie, przemyskie, rzeszowskie, tarnobrzesckie, tarnowskie i zamojskie.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat studium codziennie (oprócz niedziel, poniedziałków i świąt) w godz. 8—16. tel 20-09. K-3

PAŃSTWOWE ZAOCZNE STUDIUM OŚWIATY I KULTURY DOROSŁYCH W WARSZAWIE

MIĘDZYWOJEWODZKI OSRODEK DYDAKTYCZNY

przy WDK w PRZEMYŚLU, ul. S. Konarskiego 9,
tel. 20-09

OGŁASZA NABÓR KANDYDATÓW na I rok studiów 2-letniego studium o specjalności „Organizacja pracy kulturalno-oświatowej”

Warunki przyjęcia:

- ☆ wykształcenie średnie
- ☆ minimum 1 rok pracy zawodowej
- ☆ skierowanie z zakładu pracy
- ☆ pozytywny wynik rozmowy kwalifikacyjnej

Szczegółowych informacji udziela sekretariat studium codziennie (oprócz niedziel, poniedziałków i świąt) w godzinach od 8 do 16. K-3

ODDZIAŁ PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ w PRZEMYŚLU, ul. 1 Maja 106

PRZYJMIE OD ZARAZ NASTĘPUJĄCYCH PRACOWNIKÓW

- kierownika działu kontroli technicznej i bezpieczeństwa ruchu drogowego (wymagane wykształcenie wyższe techniczne o kierunku samochodowym lub średnie techniczne samochodowe plus 5 lat pracy na stanowisku kierowniczym)
- specjalistę ds. bezpieczeństwa i ruchu drogowego (wymagane wykształcenie wyższe techniczne lub średnie plus 4 lata pracy)
- kontrolerów technicznych (wymagane wykształcenie wyższe lub średnie plus 4 lata pracy)
- kierownika działu przewozów towarowych (wymagane wykształcenie wyższe lub średnie oraz 3 lata pracy na stanowisku kierowniczym).

K-1

PRZEMYSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w PRZEMYŚLU

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na dostawę 3000 m sześć. pospółki o uziarnieniu do 20 mm na budowy zlokalizowane na terenie Przemyśla, z własnej odkrywki i własnym transportem. Okres realizowania dostaw w październiku 1982 r.

W przetargu mogą brać udział jednostki gospodarki społecznej, spółdzielnie oraz osoby fizyczne.

Oferty, w zalakowanych kopertach należy składać w Bazie Materiałowo-Sprzętowej PPB w Przemyślu, ul. E. Plater 1, w terminie do 7.10. 1982 r. Otwarcie kopert nastąpi 8.10. br. o godz. 10 pod wyżej wymienionym adresem.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta względnie unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

przyjmie pracowników (mężczyzn) w zawodach:

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy;
- zgrzewacz;
- flo czarz w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifierz;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

Zatrudni także w Zakładzie Remontowo-Budowlanym przy FSM:

- ▲ murarzy
- ▲ cieśli
- ▲ tynkarzy
- ▲ betoniarzy
- ▲ zbrojarzy

do prac budowlano-montażowych wyłącznie dla potrzeb Zakładu nr 2 w Tychach.

Przyjmie ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych do przyczenia zawodu.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich oraz wczasy we własnych ośrodkach w górach i na Wybrzeżu, a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego Zakład organizuje też w ramach doskonalenia zawodowego kursy kształcące w zawodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład zapewnia:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel.

- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
- dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty.
- legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków.
- książeczka wojskowa,
- świadectwo pracy,
- świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert. A D R E S:

FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oświęcimska 401
43-100 T y c h y.

K-2455/11

COŚ WIĘCEJ, NIŻ MEDAL

Na przelomie sierpnia i września w hali Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Przemyślu przebywali na dwutygodniowym obozie pięściarze II-ligowej Wisły Kraków, którymi od kilku miesięcy opiekuje się TEOFIL KOWALSKI, dwukrotny mistrz Polski seniorów, wychowanek przemyskiej Polonii. Wykorzystując pobyt tego doskonałego dawniej pięściarza, a dziś — obiecującego trenera, w swoim rodzinnym mieście, poprosiliśmy go o przypomnienie naszym Czytelnikom własnej kariery sportowej oraz podzielenie się osobistymi refleksjami na temat boks.



— Starsi wiekiem sympatycy sportu w Przemyślu mają jeszcze świeżo w pamięci pana sukcesy na ringu. Młodszy wiekiem o nich jednak znacznie mniej...

— Postaram się przypomnieć... Oprócz dwukrotnego tytułu mistrza Polski seniorów w wadze koguciej, zdobytego w 1958 roku po zwycięstwie nad Janem Szczepańskim i w 1961 roku po pokonaniu Stanisława Dzienisia, trzykrotnie wywalczyłem także trzecie miejsce w tej najważniejszej krajowej imprezie. W swoim dorobku mam również srebrny i brązowy medal przywieziony z Międzynarodowej Gwardyjskiej Spartakiady w Bukareszcie i Berlinie oraz „brąz” uzyskany podczas Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży w Moskwie. Ponadto osiem razy reprezentowałem barwy Polski w meczach międzypaństwowych. Te wszystkie osiągnięcia zanotowałem, startując przez cały czas — od 1953 roku do 1968 r. — w jednym klubie — krakowskiej Wiśle.

— Ale najpierw była Polonia...

— Oczywiście. Do boksu trafiłem w 1946 roku, mając 11 lat. Sport ten był wówczas bardzo popularny i każdy zdrowy chłopiec chciał w nim spróbować swoich sił. W taki właśnie sposób i ja trafiłem do szkółki pięściarskiej Polonii. Pamiętam, że bokserstwo a-becadła uczyli nas starsi zawodnicy, m. in. Zbyszek Ramocki oraz nieżyjący już Kazimierz Truniarz i Stanisław Szewc. Klubowa salka przy ul. Franciszkańskiej nie mogła pomieścić wszystkich chętnych.

— Czy pamięta pan swoją pierwszą oficjalną walkę na ringu?

— Takiej chwili nigdy się nie zapomina. Tym bardziej że debiutancki pojedynek zakończył się moim zwycięstwem. Miałem wówczas 14 lat i wazyłem niewiele ponad 40 kilogramów. Mój przeciwnik był nieco cięższy, bo akurat nie było można dobrać innego partnera. Walka odbywała się przed meczem seniorów. Byłem bardzo wzruszony, gdyż obserwowało mnie wiele setek widzów. Po tym zwycięstwie przekonałem siebie i innych, że coś może ze mnie być...

— Komu w tamtych latach ma pan najwięcej do zawdzięczenia?

— Trenerowi Marianowi Sla-

bickiemu, który zaczął trenować Polonię pod koniec lat czterdziestych. Był doskonałym szkoleniowcem i wychowawcą. Nauczył mnie podstaw techniki i dobrego zachowania się w każdym miejscu. Traktował wszystkich chłopców po ojcowsku. Takiego człowieka pamięta się do końca życia. Jego wzory staram się naśladować na co dzień w swojej pracy szkoleniowej z bokserami Wisły.

— W jaki sposób znalazł się pan w Krakowie?

— Trzeba zacząć od tego, że przed Wisłą w moim sportowym życiorysie była jeszcze Gwardia Przemyśl. Klub ten walczył o wejście do II ligi, a ponieważ miał kłopoty z obsadą wagi koguciej, zwrócił się o pomoc do Polonii. W barwach Gwardii stoczyłem jeszcze dwa ligowe pojedynki, przebywając już w Krakowie, gdzie w 1953 roku, po zdaniu matury w Liceum im. Morawskiego, rozpocząłem studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— Z jakim sportowym dorobkiem opuścił pan swoje rodzinne miasto?

— W 1952 roku, będąc jeszcze juniorem, wywalczyłem tytuł mistrza okręgu rzeszowskiego w kategorii seniorów, a w zawodach strefowych mistrzostw Polski w Lublinie — wygrałem z mistrzem kraju z 1951 r. Kargierem. Drugą walkę przegrałem. W następnym roku także byłem najlepszy w okręgu, a startując w mistrzostwach Polski w Poznaniu — pokonałem w pierwszym pojedynku Pawłaka (notabene wychowanka przemyskiej Polonii) z Białegostoku, a w drugim uległem późniejszemu wicemistrzowi kraju — Rozpierskiemu ze Słupska.

— 15 lat startów w krakowskiej Wiśle — to szmat czasu. Było wiele sukcesów, ale nie zabrakło chyba też i niepowodzeń...

— Może najpierw o osiągnięciach. Oprócz indywidualnych zwycięstw, o których już wspominałem, z Wisłą wywalczyłem także dwukrotnie drużynowe wicemistrzostwo kraju w latach 1954 i 1955. Temu klubowi zawdzięczam w zasadzie wszystko, co osiągnąłem na ringu i w życiu. Czego żałuję? Na pewno tego, że nigdy — mimo bardzo wysokiej formy — nie udało mi się wystąpić na mistrzostwach Europy ani Igrzyskach Olimpijskich.

— Co stało na przeszkodzie w zrealizowaniu tych największych marzeń każdego sportowca?

— W latach 1954—1962, kiedy należałem do ścisłej czołówki krajowej, w wadze koguciej zawsze było kilku doskonałych bokserów. Najpierw królował Stefaniuk, potem Adamski, a później Gutman. Poza tym, jak to się mówi, nie miałem układów. Trener Stamm nie darzył mnie zbyt wielką sympatią. Musiałbym „położyć” każdego pięściarza, aby udowodnić swą wyższość. Ale ja nie byłem nigdy zabijaką.

— Kiedy pożegnał się pan z ringiem?

W 1968 roku, podczas meczu z Górnikiem Wesoła. By-

ło to jednak przedwczesne odejście, do którego przyczynili się... sędziowie. Otóż, dał oni wygrać stosunkiem głosów 2:1 mojemu przeciwnikowi Tasarkowi, którego przez trzy rundy dosłownie ganiałem po ringu. Zdenerwowałem się i wycofałem się z czynnego uprawiania boks, mając 33 lata.

— Jak się przedstawia bilans stoczonych przez pana walk?

— Pod względem liczby rozegranych pojedynków zaliczany jestem do ścisłej krajowej czołówki. Tylko wicemistrz olimpijski z Rzymu — Tadeusz Walasek stoczył więcej ode mnie walk. Mam na swoim koncie 412 pojedynków, z których 11 zremisowałem i tylko 29 przegrałem.

— Piękny bilans! A kto ze znanych europejskich bokserów znalazł się u pana na „rozkładzie”?

— Wygrałem m. in. z mistrzem olimpijskim Zacharą z Czechosłowacji, wicemistrzem Europy Zasuchinem ze Związku Radzieckiego, mistrzami Europy — Biettnerem z RFN i Weselinowem z Bulgarii, polskimi medalistami Igrzysk Olimpijskich i mistrzostw Europy — Gutmanem i Bendigiem.

— Co panu dał boks?

— Mogę powiedzieć, że bardzo wiele, a może nawet i wszystko. Nauczył mnie sumienności, obowiązkowości, pracowitości, poważnego traktowania każdego człowieka i każdej sprawy. Dzięki temu ukończyłem studia, znalazłem swoje miejsce w życiu. Z boksem, mimo wycofania się z ringu, nie zerwałem. Najpierw szkoliłem młodzież w Wiśle, zdobywając uprawnienia instruktora, a następnie trenera. Od bieżącego roku prowadzę już pierwszy zespół seniorów, po rozwiązaniu umowy przez klub z dotychczasowym trenerem Zbigniewem Pietrzykowskim.

— Jako szkoleniowiec i zarazem wychowawca młodych ludzi na co pan zwraca największą uwagę?

— Na ringu — przede wszystkim na technikę i ambicję, w codziennym życiu — na skromność i szacunek dla innych. Bokser nie może wykorzystywać swojej przewagi w miejscach publicznych, ma być wzorem kulturalnego zachowania się. Uczył mnie tego Słabicki. Przekazuje tę zasadę i ja swoim wychowankom. To jest coś więcej, niż medal. Wie pan, kiedy kilka lat temu trenowałem chłopców w Wieliczce, w mieście tym całkowicie zniknęło chuligaństwo. Pamiętam, że wśród tych, którzy zgłosili się do sekcji, był jeden młodzieniec po kilku wyrokach sądowych. Bokser zrobił z niego człowieka. Chłopiec zdobył zawód, ożenił się, stał się porządnym obywatelem. To cieszy bardziej, niż tytuł mistrza kraju.

— Z pewnością wie pan o tym, że w Przemyślu, po kilkunastu latach przerwy, znów działa bokserka sekcja...

— Dowiedziałem się o tym już wkrótce po jej założeniu, gdyż do swojego rodzinnego miasta, gdzie mieszkają moi rodzice i siostra, staram się przyjeżdżać, gdy mam tylko trochę wolnego czasu. Ucieszyłem się z tego powodu. Widziałem już młodych bokserów Polnej na ringu. Kilku z nich chciałbym nawet dziś mieć w swojej sekcji. Mają zadatki na dobrych pięściarzy.

— Co chciałby pan, po tylu latach, przekazać sympatynom boks w Przemyślu?

— Przede wszystkim pragnę podziękować wszystkim tym, którzy w pierwszym etapie mojej sportowej kariery starali się mi pomóc. Nigdy nie zapomnę ich życzliwego stosunku do mnie. Nigdy nie zapomnę tych, którzy po dobrej walce podchodzili do mnie, dziękując za dzielną postawę.

Rozmawiał:

WACŁAW BURZMIŃSKI

Fot. R. P.

ZA LOTEM TENISOWEJ PIŁECZKI

Okręgowy Związek Tenisa Stołowego w Przemyślu podsumował niedawno wyniki uzyskane przez pingpongistów naszego województwa w zawodach drużynowych i turniejach indywidualnych w ubiegłym sezonie startowym. W punktacji klubowej najlepsze rezultaty osiągnął Start Jarosław, który uhonorowano pucharem Wojewódzkiej Federacji Sportu. Na drugim miejscu znalazł się Nurt Przemyśl, a na trzecim — Orzeł Przeworsk. Indywidualnie najwyższe oceny otrzymali juniorzy młodszy — 1. Witold Kochman (Orzeł), 2. Ryszard Gołębiowski (Czarni Oleszyce), 3. Waldemar Majba (Orzeł); juniorzy młodszy — 1. Maja Jaślar (Czarni), 2. Urszula Machalska (Start), 3. Beata Kozian (Czarni); juniorzy — 1. Robert Władyczak, 2. Janusz Zygała (obaj Nurt), 3. Marek Rydz (Orzeł); juniorki — 1. Lidia Wardega, 2. Krystyna Gołębiowska (obie Nurt), 3. Barbara Głogowska (Start); seniorzy — 1. Wiesław Baran (Nurt), 2. Leszek Wawro, 3. Ryszard Grabuś (obaj Start); seniorki — 1. Ewa Furtak (Czarni), 2. Ewa Danecka (Start), 3. Lidia Wardega (Nurt).

Warto także odnotować, że zespoły naszego regionu wysoko zostały sklasyfikowane w strefowych i centralnych turniejach drużynowych i indywidualnych. I tak, w grupie seniorów i seniorek Przemyskie znalazło się na 3 miejscu w gronie województw: rzeszowskiego, lubelskiego, tarnobrzeskiego, zamojskiego i

chełmskiego. Natomiast Nurt zajął 5 pozycję, wyprzedzając ponad 20 klubów. Na szczególną uwagę zasługują lokaty w młodszych grupach wiekowych. W kategorii juniorów i junierek Przemyskie sklasyfikowano na 2 miejscu, a Nurt — w gronie 23 klubów — na pierwszym. Natomiast wśród juniorów i junierek młodszych nasze województwo znalazło się na 1 pozycji, a Czarni Oleszyce (startowało 26 klubów) — na drugim.

Ostatnio zainaugurowano już kolejny sezon w tenisie stołowym. Na początek rozegrano wojewódzki turniej klasyfikacyjny seniorów i seniorek, w którym wzięło udział 40 zawodników i zawodniczek. Trzy pierwsze miejsca w kategorii mężczyzn zajęli: Zdzisław Bodnar, Janusz Zygała i Wiesław Baran (wszyscy Nurt), a wśród kobiet kolejność była następująca: 1. Ewa Danecka (Start), 2. Lidia Wardega, 3. Krystyna Gołębiowska (obie Nurt). Najlepsi reprezentować będą barwy naszego województwa w eliminacjach strefowych, które w październiku odbędą się w Nowym Targu.

Przed rozpoczęciem wojewódzkiego klasyfikacyjnego turnieju, zasłużeni działacze i trenerzy tenisa stołowego: Anatol Danecki z Jarosławia, Zbigniew Węclaw z Radymna i Witold Rolski z Przeworska uhonorowani zostali pamiątkowymi medalami, wydanymi z okazji 50-lecia Polskiego Związku Tenisa Stołowego.

(w.b.)

Z boisk i hal



Tenis stołowy

Półowiczny sukces zanotowały pingpongistki jarosławskiego Startu w inauguracyjnych II-ligowych pojedynkach z Kłosem Olkusz, przegrywając 4:6 i wygrywając 6:4. Punkty zdobyły: Danecka 2 i 3,5, Łysiak 1 i 1,5 oraz Jaślar 1 i 1.



Piłka nożna

III LIGA

Czuwaj — Stal Sanok 0:0. Duża przewaga „kolejarzy”, mnóstwo dogodnych sytuacji i... kolejna strata punktu. Niewiele zresztą brakowało, aby z rzadka atakujący goście wygrali, ale Danielak wspaniałym refleksem dwukrotnie uratował swój zespół od utraty bramki.

Unia Tarnów — Polna 2:0 (1:0). I tym razem Polna zagrała według charakterystycznego dla siebie „scenariusza”: niezła gra w polu „poparta” fatalną skutecznością pod bramką przeciwnika.

Tabela: 5. Czuwaj 9:7 7-5 (prowadzi Igłopol — 13 pkt.), 13. Polna 6:10 4-8 (ostatnie miejsce zajmują Czarni Jasło — 3 pkt.).

LIGA OKRĘGOWA

Zurawianka — Pogon 1:1 (0:1). Szybki, trzymający w napięciu mecz, w którym każdy wynik był możliwy. Zbyt pewny siebie lider nie docenił ambitnego rywala. Bramki: Laciuga (15) dla gospodarzy i Krzyszkowski (25) dla Pogoni.

Polonia — Bizon 6:1 (2:0). Typowy pojedynek „do jednej bramki”. Gole zdobyli: Mazur

2 (1 i 49), Hess 2 (10 i 47 — karny), Jurkowski (69) i Bobko (85) dla Polonii, Dratwa (80) dla gości. Czerwone kartki: Adamski i Wawro obaj z Bizona, w 70 min.).

JKS — Dynovia 5:0 (2:0). Przy lepszej skuteczności JKS wynik mógłby być i... dwucyfrowy. Bramki: Rut 2 (22 i 89), Mazur 2 (60 — karny i 72) oraz Rachwalski (10).

Piast — Grom 1:2 (0:2). W drugiej połowie gospodarze zmarnowali kilka okazji na uratowanie chociażby 1 punktu. Bramki: Strawa (89) dla Piasta oraz Woźniak (7) i Lizak (34) dla Gromu.

Spomasz — Zdrój 4:2 (2:1). Wyraźne zwycięstwo osłabionego kadrowo, dobrze grających gospodarzy po bramkach Pleśniaka (10, 30 i 50) oraz Szewniaka (73). Gole dla gości zdobyli: Szczygieł (26) i Nepelski (85).

Zuraw — Świętoniowa 4:2 (2:0). Goście jedynie w ostatnich 15 minutach mieli coś do powiedzenia. Bramki: S. Bieniasz (33), Ochab (41), Kruk (75) i Szczepański (79) dla Zurawia oraz R. Krupa (65) i Mirek (85) dla Świętoniowej.

Czuwaj II — Roztocze 2:2 (1:1). Fatalna dyspozycja strzelecka „kolejarzy”, ambitna i pełna poświęcenia gra gości. Bramki: Oborski 2 (15 i 46) dla Czuwaju oraz Chorzepa 2 (30 i 87) dla Roztocza.

Decyzja Wydziału Gier i Dyscyplin OZPN mecz Zurawianka — Zdrój zweryfikowano jako walkower dla Zurawianki, a pojedynek Bizon — Roztocze zostanie powtórzony. (W tabeli anulowaliśmy poprzednie 3:0 po dla piłkarzy Medyki).

Uzupełnienie informacji z ub. tygodnia: W meczu Bizon — Czuwaj II (3:1) bramki zdobyli: Podgórski, Gardy i Moch dla Bizona oraz Oborski dla gości.

Tabela: 1. Pogon 15 33-5, 2. Polonia 13 22-6, 3. Grom 13 18-11, 4. JKS 11 21-6, 5. Zuraw II 21-17, 6. Spomasz 7 9-10, 7. Świętoniowa 7 11-13, 8. Dynovia 7 9-14, 9. Czuwaj II 5 8-12, 10. Piast 4 9-16, 11. Zdrój 4 8-20, 12. Zurawianka 3 6-10, 13. Roztocze 3 7-16, 14. Bizon 3 9-21.

Strzelcy: Krzyszkowski — 9, Bieniasz i Ochab — po 8, Mularczyk, Wójcik i Rut — po 6, Hess i Lizak — po 5, Droń, A. Krupa, Moch, Strawa i Chorzepa — po 4.



Leśny kwiat

Fot. ANDRZEJ KMIECIK



MIEŚO W WARZYWACH

Szczupłe przydziały kartkowego mięsa stawiają nas przed dylematem, jak je podzielić, co zrobić, aby starczyło dla każdego i na kilka dań. Trzeba pomyśleć o takich potrawach, gdzie mięso jest tylko jednym ze składników. A oto jedna z nich.

Produkty: 400 g wołowiny, wieprzowiny lub cielęciny, 50 g smalca, 1 duża marchew, 1 korzeń pietruszki, kawałek selera, 2 cebule, 1 por, 1 łyżeczka maki, sól, pieprz, zielona pietruszka.

Sposób przyrządzenia: Mięso umyć, pokrajać w kostkę, obrumienić na tłuszczu. Pod koniec obsmażenia dodać drobno pokrajaną cebulę. Podlać obrumienione mięso szklanką wody, przykryć, podusić. Do na wpół miękkiego mięsa dodać pokrajane w słupki warzywa, udusić do miękkości. Potrawę podprawić zasmażką, zagotować. Pod koniec duszenia można dodać obrane ze skórki i pokrajane w krążki 2 lub 3 pomidory. Mięso podawać z ziemniakami, posypane zieleciną.

DZIĘKUJEMY!

☆ Sympatyczną karteczkę z Kielc odebraliśmy od członków Klubu Motorowego Ligi Obrony Kraju w Lubaczowie, którzy uczestniczyli w rajdzie po Kielecczyźnie.

☆ Z Warszawy uroczą karteczkę z pozdrowieniami otrzymaliśmy od stałej czytelniczki Bogusławy Bielech z Wyszatyc.

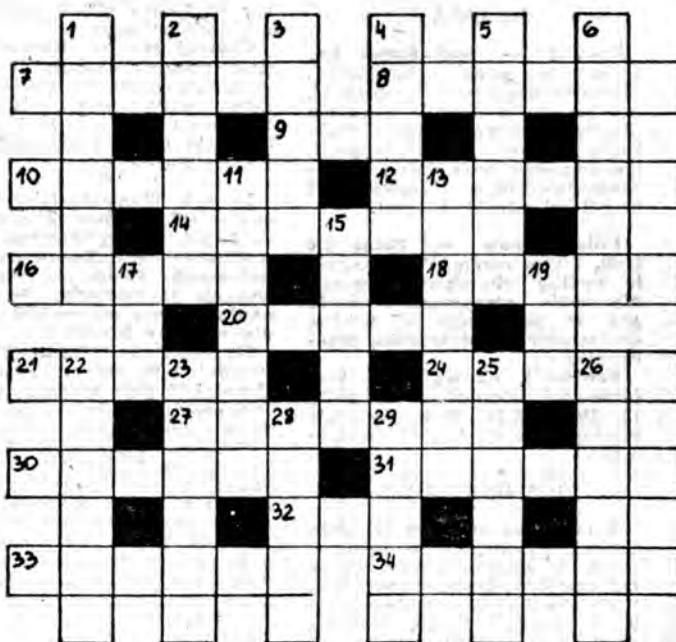
☆ Za pamięć i pozdrowienia dziękujemy autorowi naszych krzyżówek p. Andrzejowi Sternikowi, odbywającemu obecnie służbę w marynarce wojennej.

☆ Bardzo wzruszającą korespondencję z Pompey (Francja) otrzymaliśmy od mieszkającego tam przemysłanina p. J. P. Mikuli, który z rozczuleniem wspomina wakacyjny pobyt w starym kraju. Dziękujemy za pozdrowienia!

Poziomo: 7) współczesny pisarz amerykański, 8) specjalista do spraw ochrony środowiska, 9) najslynniejszy z Jamajki, 10) płótno introligatorskie, 12) stan czynny przedsiębiorstwa, 14) ludowy instrument muzyczny, 16) bicz z trzaskawką włosianą, 18) Zakłady Radiowe w Bydgoszczy, 20) stan w USA, 21) gra mieszana w tenisie, 24) miasto w środkowej Szwecji, 27) przemożna zasłona, 30) jednostka monetarna w CSRS, 31) wojska kolonialne z tubylców afrykańskich w XIX i XX w., 32) tyfus, 33) słynny utwór muzyczny Ravela, 34) czynsz dzierżawny.

Pionowo: 1) ostre pociąganie smyczkiem, 2) szalas pasterski, 3) mitologiczny półbóg, 4) zagadnienie, 5) ozdobne wejście do świątyni i zamków, 6) bohater wielu japońskich filmów, 11) pierwszy po Bogu na statku, 13) imię męskie, rzadkie, 15) tkanina ubraniowa, 17) drążek gimnastyczny, 19) znany szachista radziecki — były mistrz świata, 22) odmiana alotropowa tego samego pierwiastka, 23) talerzyk pod filiżankę, 25) włoskie miasto nad Adriatykiem, 26) rzeka z opowiadania J. Iwaszkiewicza, 28) miasto w Polsce, 29) żołnierska służba strażnicza.

KRZYŻÓWKA



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



Z PRZYMRUŻENIEM OKA

WAGA (24 IX — 23 X)

Złota polska jesień niesie ukojenie dla starganych nerwów, więc i Ty poczujesz się lepiej, zniknie bowiem źródło napięć. Ogrom zajęć, jaki Cię teraz czeka, nie powinien Cię przytłoczyć, jeśli tylko będziesz pracować systematycznie. Dobry dzień sroda. Znak sympatyczny LEW.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Narzekasz na nudę, a zachowujesz się tak jakbyś czekał na mannę z nieba. Rusz konceptem, a na pewno zrobi Ci się różnie. Nie odżegnaj się od podróży, może Ci bowiem przynieść sporo zadowolenia. Decyzję, którą będziesz musiał podjąć koło wtorku, masz czas jeszcze raz dogłębnie rozważyć. Możesz liczyć na życzliwość RYB.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Kochasz pracę i ona od Ciebie nie stroni, ale lepiej będzie, jeśli nie będziesz wykraczać poza zakres obowiązków. Nadgorliwość jest źle widziana przez współtowarzyszy pracy, więc dla świętego spokoju — postaraj się nie wychylać. Atmosfera natychmiast się poprawi. Uważaj na zdrowie! Znak przychylny BARAN.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Czeka Cię ogrom roboty, ale będziesz zadowolony. List z daleka przyniesie długo oczekiwane wieści. Weekend wykorzystaj koniecznie na spacer gdzie oczy poniosą, by nacieszyć się barwaniami jesieni. Okaż więcej serca PANNIE.

WODNIK (21 I — 19 II)

Dobry nastrój towarzyszyć Ci będzie przez najbliższe dni, jeśli tylko nie dasz wyprowadzić się z równowagi. Rozmowa z RAKIEM usposobi Cię refleksyjnie. Gdybyś otrzymał propozycję wyjazdu, to skorzystaj. Przyda Ci się zmiana środowiska. W pracy drobne sukcesy. W domu spokojnie.

RYBY (20 II — 20 III)

Owocony tydzień! Tak w pracy, jak i w domu. Musisz koniecznie porozmawiać ze STRZELCEM i wyjaśnić sprawę, która was dotyczy. Napływ gości przyniesie sporo nowych wrażeń. Tym bardziej powinniście znaleźć czas na wizytę u przyjaciół, będziesz miał im bowiem wiele do przekazania.

BARAN (21 III — 20 IV)

Głową muru nie przebijesz, a tylko nabierasz guzów. Skorzystaj raczej z propozycji KOZIOROŻCA. Wspólnymi siłami szybciej osiągniecie cel. Nie trać tylko czasu na bezsensowne plepie... w towarzystwie papużek-nerozłączek. W niedzielę mile spotkanie.

BYK (21 IV — 20 V)

Zamąciłeś trochę sytuację, a w mętnej wodzie dobrze, tzn. bezpiecznie czują się tylko ryby. Teraz dużo taktu i cierpliwości trzeba będzie dla odskoczenia pewnych spraw. Najbliższy Ci człowiek okaże się serdeczny i wyrozumiały, dzięki czemu łatwiej zniesiesz obecne kłopoty. Od poniedziałku — spokojnie.

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

No widzisz, że szczęście uśmiechnęło się do Ciebie?! A jeszcze przed tygodniem nie chciałeś wierzyć w odmianę losu. Jeśli będziesz systematycznie pracować, możesz liczyć na uznanie szefa. Mimo spodziewanej nagrody — nie szataj pieniędzmi, wydatków przed zimą będzie bowiem sporo. Znak godny uwagi — BYK.

RAK (22 VI — 22 VII)

Wreszcie nastał czas komfortu psychicznego dla Ciebie. Kontakty towarzyskie, atmosfera w pracy, ciepło domowego ogniska — usposobią Cię bardzo życzliwie do świata i ludzi. Staniesz się powiernikiem wielu tajemnic. Trochę będzie Ci niezręcznie, ale czego się nie robi dla przyjaciół... SKORPION dopomina się o większe względy z Twojej strony.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Zaskarbiłeś sobie wiele sympatii u KOZIOROŻCA. Twoje akcje poszły w górę! Pod jego nieobecność czas przemyśleć pewne sprawy, które uznałeś za nieważne. Dostrzeżesz w nich nowe aspekty. Uważaj na zdrowie, bo możesz mieć małe kłopoty. Nie rezygnuj z sobotniego wypadu na łono przyrody.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Za dużo wzięłeś na siebie obowiązków, z czego niektórzy są bardzo zadowoleni, a Ty teraz jesteś przemęczony. Odetchniesz jednak trochę, dzięki pomocy KOZIOROŻCA. Niedzielni goście będą mile widziani. Z forsą nadal krucho, ale z początkiem października sytuacja znacznie się poprawi.